WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

SZKICE KAZAŃ

Nr 3 Marzec 1952

POZNAŃ Rok VIII

TREŚĆ Strona

Prenumeratę przyjmuje wyłącznie P. P. K. „Ruch", Poznań, ul. Kantaka 8/9 — **P. K. O. Poznań nr V-11831/110**

Prenumeratę trzeba wpłacać najpóźniej do dnia 15. — miesiąca poprzedzającego zamawiany numer. Kto nie wpłaci prenumeraty, nie otrzyma odnośnego zeszytu i naraża się na to, iż następnych też nie otrzyma z powodu z góry ustalonego nakładu czasopisma.

Wpłacając pieniądze należy wyraźnie podać tytuł wpłaty.

Cena 1 egz. 5,50 zł; kwartalnie 16,50 zł; rocznie 66,— zł

Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Redaktor: Ks. dr Maksymilian Rode. Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Grobla 1. — Tel. 37-46 i 40-95. N. B. P. V. Oddz. Miejski Nr 410-113-24.

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań

Nr 3 Marzec 1952 Rok VIII

Ks. Maksymilian Rode

Analiza skuteczności duszpasterzowania

Duszpasterzowanie polskie osiągnęło już wysokie szczyty. Z pewnością duszpasterzowanie żadnego innego katolickiego kraju nas nie wyprzedza, zwłaszcza jeśli idzie o owoce kapłańskiego posługiwania. Niewątpliwie tu i ówdzie stosuje się szereg tzw. nowoczesnych metod, dysponuje się też szerokim aparatem pomocniczym pozakościelnym. Ale w duszpasterzowaniu katolickim nie idzie o ilość i jakość metodycznych środków, jak również o pociągliwość, atrakcyjność pomocniczych elementów. W duszpasterzowaniu katolickim idzie o jego ostateczny skutek, mianowicie o to, czy wierni przybliżają się do Boga i czy Bogiem żyją.

Czy wierni przybliżają się do Boga?

Trzeba wziąć pod uwagę dwie kategorie kryteriów: wewnętrzne i zewnętrzne. Wewnętrzne są równocześnie osobistymi. Jaki jest stosunek do Boga poszczególnego naszego parafianina, tego się oczywiście nie da poznać ani poprzez statystykę, ani poprzez analizę. Nie możemy wejść bezpośrednio do wnętrza naszego wiernego i stwierdzić, czy jego serce zapala się coraz cieplejszą miłością ku Bogu i Jego sprawom. Nie możemy dociec bezpośrednio, czy jego umysł coraz świadomiej do Boga lgnie, i coraz zrozumialej pojmuje Boga i Jego przebogaty świat. Nie możemy też bezpośrednio wybadać, o ile skłonną jest wola człowieka do postępu w doskonałości przez unikanie grzechów, nabywanie cnót, trwanie i postęp w łasce uświęcającej. Tego wszystkiego nie możemy zobaczyć ani zmierzyć. To są wewnętrzne, osobiste sprawy każdego naszego parafianina.

Jest jednak rzeczą pewną, że człowiek jako jedyne ziemskie stworzenie rozumne, na tyle jest również w stosunku do siebie uczciwe, że przynajmniej w zasadzie jego praktyki zewnętrzne są odbiciem, więcej, są wypływem i wynikiem jego wewnętrznego życia. Nie tylko te, czy inne czynności, ale również czynności religijne. Przeto do głosu dochodzą kryteria zewnętrzne. One

też odsłaniają wnętrze podmiotu działania i pozwalają sformułować o nim na ich podstawie odpowiednią opinię.

W kościele na nabożeństwach, szczególnie zaś na Mszach św. również wieczornych, gromadzą się licznie nasi parafianie. U wielu, u bardzo wielu widać wielkie, rosnące zainteresowanie się liturgią. Naszych kazań i nauk stanowych słuchają w skupieniu. U Stołu Pańskiego widzimy naszych wiernych nie tylko w okresie Komunii św. wielkanocnej, ale jest ich również dużo zwłaszcza w pierwsze piątki miesiąca. Przy czym coraz częstsze i liczniejsze są wypadki przyjmowania Komunii św. nie raz, a przez szereg po sobie następujących dni. Nadto wierni nasi czytają chętnie książki i czasopisma religijne. Są też ofiarni na cele kościelne itd.

Z tych tedy fragmentarycznie wyliczonych a zewnętrznie ukazywanych objawów religijności można wnioskować, że i wewnętrzne życie poszczególnego parafianina jest przepojone Bogiem. Że u ogółu naszych parafian jest pozytywna i szczera orientacja na Boga i Jego sprawy. A ponieważ czynności te stale powtarzają, ponieważ nadto modlą się również prywatnie u siebie w domu, można twierdzić, że ogół wiernych stara się do Boga przybliżać.

Ale czy żyją oni Bogiem?

Czy poza tą ogólną orientacją na Boga, są stale w łasce uświęcającej i w niej postępują?

Niejednokrotnie słyszałem od wielu duszpasterzy takie opinie, właściwie nawet narzekania. Jeden z nich mówił: „U mnie w kościele ludzi jest pełno, owszem. Również do Komunii św. przystępuje coraz więcej. Ale niestety — żalił się ów kapłan — nie widzę żadnej właściwie poprawy w życiu moich parafian. Te same główne grzechy, które słyszałem w konfesjonale w roku 1947, 1948, 1949, słyszałem i w roku 1950 i 1951. Co tu robić, żeby za wzrostem liczby komunikujących podążała też poprawa życia?” Podobne opinie wypowiadali i wypowiadają inni duszpasterze.

W wyniku tych opinii można ustalić, że ogół parafian żyje w łasce uświęcającej tylko niektóre dni roku. Bezwzględna większość jeden lub kilka dni w okresie wielkanocnym. Mniej — kilkanaście dni. Jeszcze mniej żyje stale bez grzechu i postępuje na drodze doskonałości. A ci ostatni tylko naprawdę są boży; są nie tylko zorientowani na Boga, ale Nim żyją.

Co wobec tego robić?

Trzeba się radować tym stanem życia wewnętrznego, jaki w większości naszych parafii obserwujemy. Bo jest on mimo wszystko dobry, a z pewnością o wiele lepszy niż w wielu innych katolickich krajach. Ale trzeba też, aby duszpasterze w spokoju przeanalizowali swoje duszpasterzowanie. Aby mu się z bliska przyglądnęli. Zwłaszcza, aby starali się dociec stopień jego skuteczności.

Zrobić analizę skuteczności swojego duszpasterzowania jest rzeczą nader łatwą.

Kryterium skuteczności mojego duszpasterzowania jest tylko oczywiście tylko statystyki, zwłaszcza zaś statystyka parafian przystępujących do Komunii św., albo dających coraz się podnoszące ofiary na cele kościelne.

Kryterium skuteczności mojego duszpasterzowania jest tylko i wyłącznie życie moich parafian: jeśli oni stają się lepszymi, czystszymi, sumienniejszymi, pracowitszymi, nabożniejszymi — mogę być przekonany o tym, że dzięki łasce Bożej, dobrze duszpasterzuję. Jeśli nie ma poprawy, jeśli, co gorzej, obserwuję obniżanie się ich życia w całości biorąc, a szczególnie w dziedzinie praktyk religijnych i upowszechniania się nałogów grzechowych — wtedy muszę się zastanowić poważnie i przeanalizować swoje duszpasterzowanie.

O tym wszystkim oczywiście powie mi konfesjonał w pierwszym rzędzie. Resztę dopowiedzieć mi może własna moja obserwacja.

Zauważywszy brak postępu w doskonałości swoich parafian muszę szukać przyczyny tego stanu. Muszę się zapytać: czy w zakresie zaobserwowanych grzechów lub wad sam nie ponoszę winy np. przez to, że o tych sprawach albo w ogóle nie mówiłem na ambonie, albo za mało. Że niedostatecznie sprawy te potraktowałem i traktuję na nauce religii. Że w konfesjonale słuchałem tylko grzechów, ale nie pomagałem swoim penitentom wydźwignąć się z nich przez odpowiednie dorady, ale też przez stawianie wymagań. Słowem — duszpasterzowanie mogło być nawet gorliwe, ale było raczej fragmentaryczne, nie zwracało uwagi na nałogi panujące, było może zbyt pobłażliwe, no i często tylko takie nawierzchne. Nie zarzucało sieci w głąb.

Duc in altum!

Duszpasterzowanie polskie może się słusznie szczycić pięknymi rezultatami. Zwłaszcza liczba wiernych przyjmujących Ko-

munię św. jest imponująca. Liczbę tę trzeba starać się nie tylko utrzymać, ale i powiększyć, ale równocześnie trzeba robić wszystko, aby pogłębić ich życie i wiedzę religijną. Dlatego duszpasterzowaniu naszemu trzeba postawić hasło: Duc in altum! — zwłaszcza w konfesjonale i na ambonie.

Sylwetki wielkich biskupów i kapłanów

Dr Jan Ujda

Ks. Nikodem Ludomir Cieszyński — kaznodzieja, literat i redaktor

Ks. Cieszyński urodził się dnia 15 września 1886 r. w Koźminie, gdzie ojciec jego Dionizy prowadził gospodarstwo, a był przy tym artystycznie i literacko uzdolniony, o czym świadczył dostatecznie napisany przez niego życiorys własny. Także dziadek i pradziadek ks. Cieszyńskiego pozostawili bardzo ciekawe kroniki, dotyczące dziejów rodzinnego miasteczka.

Nauki gimnazjalne odbywał młody Nikodem w Koźminie i Krotoszynie. Wiadomości nabywane w szkole w języku niemieckim uzupełniał gorliwie lekturą domową dzieł poetów i pisarzy polskich: Mickiewicza, Syrokomli, a zwłaszcza Sienkiewicza. Dzięki temu poznał dobrze język polski i już na ławie szkolnej pisał wiersze i dość udatne komedyjki, inscenizowane w gronie kolegów i koleżanek.

Po zdaniu w 1906 r. egzaminu dojrzałości wstąpił do Seminarium Duchownego, gdzie obok teologii i filozofii oddawał się szczególnie nauce języków, których przyswoił sobie z czasem kilkanaście, oraz pracy literackiej. Już w następnym roku ukazał się w „Miesięczniku dla popierania wstrzemięźliwości" (w numerze z dnia 1 kwietnia 1907 r.) jego artykuł przeciwko używaniu napojów alkoholowych. Do tej samej dziedziny odnosi się również jego przekład pracy Augustyna Eggera pt.: „Duchowieństwo a walka z alkoholizmem", drukowany w 1910 r., oraz niektóre rozdziały wydanego później w 1914 r. studium pt.: „Kościół a nowoczesny ruch przeciwalkoholowy, szkice historyczno-społeczne".

Po otrzymaniu w Gnieźnie 30. I. 1910 r. święceń kapłańskich z rąk ks. biskupa Edwarda Likowskiego pełnił ks. Cieszyński obowiązki wikariusza w Poznaniu, najpierw przy kościele na

Łazarzu, następnie od 1911 r. przy kościele Bożego Ciała, a od 1913 r. przy poznańskiej katedrze, skąd w 1915 r. przeszedł na prebendę przy kościele OO. Dominikanów. W 1922 r. objął zarząd kościółka Pana Jezusa w Poznaniu i na tym stanowisku pozostał aż do aresztowania go przez hitlerowców w 1941 r.

Wykształcenie swoje uzupełniał i wiedzę swą pogłębiał ks. Cieszyński, uczęszczając już od 1910 r. na zebrania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, gdzie w 1919 r. został sekretarzem wydziału historyczno-literackiego. Po otwarciu Uniwersytetu Poznańskiego w tym samym roku zapisał się na wykłady wydziału filozoficznego i przygotował pracę doktorską z dziejów kaznodziejstwa polskiego, ale gdy zażądano od niego, by jeszcze dwa lata studiował, odstąpił od zamiaru ubiegania się o ten stopień naukowy.

Pełniąc swe obowiązki duszpasterskie w Poznaniu, oddawał się ks. Cieszyński sumiennie związanym z nimi zajęciom, studiował dzieła sławnych kaznodziejów, szczególnie naszego Skargi, przygotowywał pilnie swe kazania oraz przemowy (np. w 1916 r. na śmierć Sienkiewicza) i spisywał je. Tak powstały dwa jego zbiory kazań pasyjnych pt.: „Ecce homo" (1914 r.) i „A oni poszli za Nim" (1918 r.), oraz zbiór kazań niedzielnych pt.: „Miecz ducha" (1922 r.) i in. Z powodzeniem nadał swoim kazaniom charakter wybitnie religijny i bardziej uroczysty nastrój przemówień. Z wielką odwagą smagał występki i nadużycia nowszych czasów, a czynił to stylem podniosłym i nader barwnym. Jednakże żywa wyobraźnia unosiła go czasem zbyt daleko w kreśleniu poetyckich obrazów i w doborze słów tak, że nieraz wyrażenia jego były mgliste i nie całkiem jasne. Kazania te odznaczają się mimo wszystko układem oryginalnym, religijnym namaszczeniem, głębokim uczuciem patriotycznym i wyrazistością przedstawienia. Nie wzorował się więc ks. Cieszyński jako kaznodzieja i autor kazań na Skardze, lecz dał się unosić prądowi impresjonizmu, który wtedy panował jeszcze w całej pełni w naszym piśmiennictwie. W 1927 r. wyszedł zbiór kazań przygodnych ks. Cieszyńskiego pt.: „Wszystkiem dla wszystkich się stałem", a w 1936 r. zbiór kazań i rozważań na tle niedzielnych ewangelii całego roku pt.: „Na przełęczy". Dał w nich autor w krótkich rozważaniach bogaty materiał, rzut oka daleki, szeroki, wskazania ogólnoludzkie i trafne praktyczne wskazówki. Potępił bez ogródek społeczeństwo niezdolne do rodzenia licznego potomstwa. Krytyka podnosiła, że i w tych kazaniach dobór wyrazów jest nadal wyszukany i nie wszędzie

potrzebna górnolotność, brak też niekiedy bezpośredniości między kaznodzieją i słuchaczami. Na usprawiedliwienie ks. Cieszyńskiego podawali inni krytycy, że w stylu wyrażała się jego indywidualność, że był w swoim stylu naturalny, był samym sobą, że naśladował wzory, które jemu przypadały do smaku i że impresjonizm był zasadniczo czynnikiem językotwórczym, o ile towarzyszył mu rozumny umiar.

Do działalności kaznodziejskiej ks. Cieszyńskiego odnoszą się jeszcze takie jego prace, jak: „Czem ks. Skarga być winien dla nas?" (1918), „Dominikanin Paweł Sarbin, inkwizytor i kaznodzieja poznański" (Aten. Kapł. 1919), „Z dziejów kaznodziejstwa w Polsce" (Przegl. Teolog. 1920), o kazaniach ks. Paterka i inne.

Prawie corocznie odbywał ks. Cieszyński dłuższe podróże po Polsce lub po obcych krajach. Świadczą o tym jego opisy tych podróży: „Z naszej podróży do Lourdes" (1916), „Pod błękitami Włoch i Afryki" (1930). Zostawił też wspomnienia z podróży po Stanach Zjednoczonych (1931) i po Szwecji, a w roku 1935 wydał zajmujący opis podróży na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Buenos Aires pt. „W cieniu palm i piniorów". Oparłszy swą pracę o bogatą literaturę i najnowszą statystykę, opisał w niej swą podróż przez Włochy do Brazylii. Gdy po drodze zwiedzał Rzym, zastanawiał się tu w cieniu starych świątyń, wyrosłych na fundamencie pogańskim, wśród olbrzymich zwalisk Kolosseum oraz w mroku katakumb nad wzniosłymi pamiątkami i pomnikami chrześcijaństwa. Zatrzymał się również w Neapolu i w innych miejscowościach włoskich oraz w Barcelonie, aż wreszcie nad brzegami Srebrnej Rzeki w Buenos Aires połączył się z milionem wiernych adorujących Przenajświętszy Sakrament podczas Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Potem pojechał w głąb kraju, gdzie w cieniu piniorów przypatrywał się materialnemu i duchowemu życiu wychodźców polskich, podziwiał ich dotychczasowe wielkie osiągnięcia, przewidując równocześnie grożące im pod względem religijnym niebezpieczeństwa głównie z powodu braku kapłanów polskich. W książce tej, wartościowej co do treści i formy, okazał autor, zdaniem ówczesnej krytyki, dużą wiedzę, szybką i trafną spostrzegawczość oraz artystyczną inwencję.

Ks. Cieszyński pisywał oprócz tego (często pod pseudonimem Stanisława Orlińskiego) literackie lub naukowe artykuły czy dłuższe rozprawy nie tylko do pism miejscowych (Dziennik

Poznański) oraz innych wychodzących w zaborze pruskim (do „Dziennika Pomorskiego" o życiu religijnym w innych krajach), ale także do czasopism zakordonowych, a mianowicie do „Ateneum Kapłańskiego", „Przeglądu Powszechnego" (recenzję książki prof. A. Brücknera „Walka o język", omówienie „Opowieści Chrystusowych" M. Czeskiej i inne), „Pamiętnika Literackiego", „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego", „Przeglądu Katolickiego", „Gazety Kościelnej", a od 1921 r. do „Przeglądu Kościelnego" w Stanach Zjednoczonych o życiu religijnym w Polsce.

Już w jesieni 1910 r. objął ks. Cieszyński redakcję „Filarety", pisma przeznaczonego dla młodzieży uniwersyteckiej, i prowadził je głównie w kierunku literatury polskiej, a chcąc mu nadać wyższy poziom, zamienił je w 1914 r. na „Ruch Kulturalny", nie istniejący jednak długo z powodu wybuchu pierwszej wojny światowej.

Tak przygotowany i jako redaktor i jako współpracownik wielu czasopism, jako znawca różnych krajów i języków, zaczął ks. Cieszyński w 1923 r. wydawać „Roczniki katolickie", które w twórczości jego zasłużyły na szczególną uwagę. Przez 15 lat (w 15 tomach) do 1938 r. informował w nich społeczeństwo polskie o położeniu Kościoła katolickiego w świecie i o stanie religijnym w ogóle, obszernie omawiał takie zagadnienia jak kwestię misyjną, wychodźczą, itp. Szczególnie uwzględniał Polskę, oświetlając całokształt polskiego życia religijnego. W pierwszych latach wydawnictwa ks. Cieszyński sam opracowywał cały materiał „Roczników", w ostatnich kilku tomach miał już osobnych współpracowników do specjalnych tematów. Mimo wszystko jednak sam dawał kilka razy więcej niż jego przygodni pomocnicy. Sam pisał dużo, sam wydawał i sam wysyłał odbiorcom swoje „Roczniki", a że na pewno na tym się nie bogacił, więc przyjąć trzeba, że pojmował swoją pracę jako służbę społeczną, jako pewnego rodzaju powołanie, które spełniał godnie i gorliwie. Dzięki znajomości kilkunastu języków czytał bardzo wiele wydawnictw różnych krajów i zdobytymi w ten sposób wiadomościami o stosunkach kościelnych we wszystkich tych krajach dzielił się ze swymi czytelnikami. Ponieważ dużo podróżował, więc wiadomości te oparte były w bardzo wielu wypadkach na jego własnym sprawdzeniu i autopsji. Czytelnicy dowiadywali się, często oczywiście z rocznym opóźnieniem, o różnych ciekawych wydarzeniach, o których przedtem nie mieli sposobności słyszeć. „Roczniki" ks. Cieszyńskiego, będąc niejako każdoczesnym obrazem stosunków kościelnych i reli-

gijnych w kraju i zagranicą, oddawały nieocenione usługi nie tylko księżom przy kazaniach i wykładach, lecz także dziennikarzom, nauczycielom, towarzystwom oświatowym, bibliotekom, a przez to i szerszemu ogółowi. Orientowanie się w ich bogatym materiale ułatwiał umieszczony na końcu skorowidz imion, a dodawany poza tym wszystkim przegląd książek zaznajamiał czytelników z nowościami literackimi.

Tak to w wielu kierunkach pracował i wiele zdziałał ks. Cieszyński. Plon jego życia mógłby być jeszcze obfitszy, gdyby mu było dane przeżyć ciężkie czasy hitlerowskiej okupacji. O śmierci jego dowiadujemy się między innymi z tablicy pamiątkowej, umieszczonej na kościółku Pana Jezusa od strony ul. 23 Lutego. Czytamy tam: „Przy tym kościele mieszkał i działał jako rektor od 1922 do 1941 roku ks. Nikodem Cieszyński, *kaznodzieja, literat, redaktor* Roczników katolickich, urodzony 15. 9. 1886 roku, zginął 23. 9. 1942 roku w więzieniu w Rawiczu za wiarę i ojczyznę".

Czy dobrze sprawuję liturgię?

Ekspozycja i repozycja Najśw. Sakramentu

Zdarzają się rozmaite wątpliwości i niedociągnięcia przy wystawieniu i repozycji Najśw. Sakramentu, stąd warto też i o tym pomówić.

Monstrancję należy przed nabożeństwem zanieść na ołtarz i postawić ją na stronie Ewangelii. Obok tabernakulum stawia się bursę z korporałem[1]), a drugi korporał rozkłada się na tronie, choćby tam już był jakiś obrusik. Kluczyk od tabernakulum leży również na ołtarzu, ale nie wkłada się go do zamka tabernakulum. Kanony są usunięte z ołtarza[2]).

Celebrans ubiera się w zakrystii w komeżkę[3]), stułę i kapę białego koloru[4]). Głowę nakrywa biretem.

---

[1]) Kapłan w danym wypadku może z zakrystii wychodzić z bursą w ręku.

[2]) Gdyby wystawienie Najśw. Sakramentu miało odbyć się przy bocznym ołtarzu, wtedy należy najpierw przed nabożeństwem przenieść kustodię z Hostią św. z tabernakulum do bocznego ołtarza modo privato. Tak samo po nabożeństwie należy odnieść Hostię św. w kustodii

[3]) Kapłan może wziąć także albę; musi ubrać się w albę, gdy asystują mu diakon i subdiakon in sacris vestibus.

[4]) Kolor może być inny, stosowny do dnia, jeśli błogosławieństwo następuje bezpośrednio po Mszy św. lub nieszporach. Nigdy jednak w kolorze czarnym.

Przyszedłszy przed stopnie ołtarza, oddaje biret, przyklęka na prawe kolano i podchodzi po stopniach do ołtarza. Rozkłada teraz korporał, otwiera tabernakulum i przyklęka. Wyjmuje kustodię, otwiera ją i znowu przyklęka. Wkłada Hostię św. do monstrancji, postawiwszy ją najpierw na korporale. Odkłada kustodię do tabernakulum[5]) i bez klękania zamyka je. Postawia teraz monstrancję przed siebie, wstępuje na podane mu schodki i stawia monstrancję na tronie. Zszedłszy ze schodek przyklęka i schodzi trochę bokiem, by nie zasłaniał plecami SS., na dół. Klęka teraz na najniższym stopniu, robi średnie pochylenie ciała, wstaje, by nałożyć kadzidła.

Przy nakładaniu kadzidła celebrans stoi usunąwszy się nieco w stronę Ewangelii, nakłada incens bez błogosławieństwa, potem znowu klęka na najniższym stopniu. Odbiera kadzielnicę w ten sposób, że prawą ręką chwyta za łańcuszki a lewą ręką ujmuje kółeczko. Ministrant winien więc lewą podać łańcuszki, a potem prawą podać kółeczko.

Celebrans, trzymając w ręku kadzielnicę, pochyla głęboko głowę i okadza Najśw. Sakrament w trzech dwupociągnięciach. Istotnie wykonuje trzykrotnie te podwójne rzuty, a nie w ten sposób, by tylko trzy razy podniósł kadzielnicę i za każdym razem przytrzymał ją na pewnej wysokości, nie wprowadzając jej w ruch. Okadza się Najśw. Sakrament w jednym kierunku, a nie na prawo i lewo, czy też odwrotnie.

Po incenzacji kapłan znowu pochyla głęboko głowę i oddaje kadzielnicę, najpierw kółko, potem łańcuszki.

Następują teraz przepisane modlitwy, odpowiednie do nabożeństwa.

Przed błogosławieństwem kapłan intonuje „Tantum ergo”, inklinuje średnio, a z nim wszyscy ministranci, na słowa „veneremur cernui”. Kapłan nie intonuje drugiej zwrotki Genitori, lecz na te słowa wstaje, by nałożyć incens. Okadza Najśw. Sakrament jak poprzednio, nie zapominając o głębokich inklinacjach głową przed i po incenzacji. Celebrans, klęcząc śpiewa wersykuł „Panem de coelo”, potem sam wstaje już bez żadnych inklinacji, by odśpiewać orację.

Na Oremus celebrans lekko pochyla głowę. Samą Orację śpiewa z krótkim zakończeniem: qui vivis et regnas in saecula sae-

---

5) Próżną kustodię można odłożyć także na korporale z tyłu, albo też poza korporał.

culorum. Śpiewa in tono semifestivo tj. wszystko w jednym tonie, a zniża ton o małą tercję na końcu oracji („Sentiamus") i konkluzji („saeculorum"). Można też zastosować tonus simplex (zob. Kancjonał).

Po oracji kapłan klęka na najniższym stopniu i otrzymuje welon naramienny (zawsze koloru białego)[6].

Teraz bez inklinacji przystępuje do ołtarza, przyklęka, zdejmuje monstrancję z tronu, stawia ją przed siebie odwrotną stroną, ujmuje ją przez welon (prawą ręką trzyma za trzon, lewą za podstawę), i odwraca się do ludu, by go błogosławić.

Samo błogosławieństwo wykonuje się w ten sposób: Celebrans podnosi monstrancję na wysokość oczu, opuszcza ją potem poniżej piersi, następnie podnosi ją znowu na wysokość piersi, obraca się ku lewej stronie i następnie ku prawej. Przy obracaniu się niech zważa, by nie ruszał stopami. Sam koniec błogosławieństwa może być rozmaity: albo z prawej strony kończy się zaraz koło (jak na Orate fratres), — albo z prawej strony wraca się znowu do środka, chwileczkę zatrzymuje i odwraca się do ołtarza na prawo albo na lewo.

Gdyby ministrant w czasie błogosławieństwa miał okadzać Najśw. Sakrament (co nie jest przepisane), wtedy czyni to nie na środku, lecz po stronie Epistoły na najniższym stopniu. Okadza również w trzech dwupociągnięciach, czyniąc głęboki ukłon głowy przed i po incenzacji.

Celebrans, postawiwszy monstrancję znowu na ołtarzu, przyklęka, schodzi na dół, klęka na najniższym stopniu, oddaje welon i intonuje „Uwielbienia". Ponownej incenzacji nie ma.

Po skończonych „Uwielbieniach" celebrans wchodzi po stopniach do ołtarza bez uprzedniej inklinacji, przyklęka, otwiera tabernakulum, wyjmuje kustodię, przekłada Hostię św. z monstrancji do kustodii, przyklęka, zamyka kustodię i stawia ją do tabernakulum. Znowu przyklęka i zamyka tabernakulum. Potem składa korporał, wkłada go do bursy i stawia bursę obok

[6]) Gdyby zdjęcie monstrancji z tronu miało być utrudnione z powodu welonu nałożonego na ramiona celebransa, wtedy celebrans po odśpiewaniu oracji wstępuje bez przyklęknięcia zaraz do ołtarza, przyklęka, zdejmuje monstrancję z tronu na ołtarz, przyklęka i uklęknąwszy na najwyższym stopniu otrzymuje welon naramienny. Po czym zbliża się znowu do ołtarza, przyklęka, bierze monstrancję do ręki i błogosławi.

tabernakulum. Bez inklinacji przed krzyżem schodzi na dół przed stopnie ołtarza[7]).

Celebrans przyklęka przed stopniami razem z ministrantami, odbiera biret i wraca do zakrystii.

---

7) Gdyby nie było „Uwielbień", kapłan po udzieleniu błogosławieństwa złożywszy monstrancję na ołtarzu, przyklęka, oddaje welon na najwyższym stopniu, po czym zbliża się do ołtarza, przyklęka i chowa Najśw. Sakrament.

Dla kaznodziejów

Myśli wybrane z pism Ojców Kościoła

wybrał ks. dr Witold Malej, Warszawa

HIPOKRYTA

245. Hipokrytą nazywa się ten, kto czym innym jest, a co innego udaje; co innego czyni, a co innego mówi. Św. Hieronim

JAŁMUŻNA

246. Kto daje jałmużnę, czyni to, co i Pan Bóg, który wszystkich ze swej szczodrobliwości utrzymuje. Św. Augustyn

247. Jest też jałmużną przebaczać proszącemu o darowanie. Tenże

248. Rozdawać niezbędne rzeczy należy mądrze i z przezornością, według potrzeby każdego. Św. Bazyli Wielki

249. Bądź szczodry i okazały w rozdawaniu biednym. Tenże

250. Głodnemu należy się chleb który chowasz; nagiemu suknia w twej szafie, bosemu buty niszczące się u ciebie, potrzebującemu zakopane pieniądze. Św. Bazyli Wielki

251. Co dałeś głodnemu, pozostaje twojem, gdyż wraca z dodatkiem. Albowiem, jak ziarno pada z korzyścią rzucającego na ziemię, tak i podany chleb łaknącemu przyniesie w przyszłości wielką korzyść. Tenże

252. „Pożyczajcie niczego się stąd nie spodziewając" (Łk. 6, 35), kiedy bowiem darmo obdarzasz biednego, składasz dar i oddajesz na procent. Czynisz dar, bo nie żywisz nadziei odebrania; zyskujesz procent, bo za potrzebującego zapłaci Pan ze szczodrobliwością, a za odrobinę wziętą przez biednego wiele zapłaci. Tenże

253. Otwórzcie zatem domy wasze i skarbce waszych bogactw gościom i biednym. Nie zatrzymujcie tego, co wam zbywa, dla ulżenia doli nieszczęsnym. Tenże

254. Kto się nauczy dawać nieposiadającemu, nauczy się z czasem nie brać od tych, którzy posiadają. To zaś nas czyni podobnymi Bogu. Wprawdzie dziewictwo, post i umartwianie się większego wymaga wysiłku, ale nic nie jest równie mocne i zdolne do zgaszenia ognia grzechów, jak właśnie jałmużna. Większa jest od wszystkich cnót i w obliczu samego króla stawia swoich miłośników. Albowiem dziewictwo, post i umiarkowanie są skuteczne dla tych tylko, którzy te cnoty pra-

ktykują; nie przyniosły zaś ratunku nikomu innemu. Natomiast jałmużna rozciąga się na wszystkich i ogarnia wszystkich członków Kościoła Chrystusowego. Ona jest Matką zbożnej miłości (agape), tej, która cechuje prawdziwe chrześcijaństwo, i jest znakiem, po którym się poznają uczniowie Chrystusa. Ona jest lekarstwem win naszych, oczyszczeniem brudów duszy naszej, drabiną ku niebu. Ona wiąże w jedną całość ciało Chrystusowe.

Św. Jan Chryzostom

255. Rolnik rzuca ziarno do ziemi, a człowiek krotkowidzący mówi: „na co on ziarno wyrzuca? lepiej by je zjadł". Ale rolnik wie, że wysiane ziarno więcej mu przyniesie, niż gdyby je zatrzymał w worze. Tak samo, kto daje jałmużnę, nie traci swego, ale stokroć więcej od Boga dostanie. *Tenże*

256. Stosownie do zasobów, miejcie każdy w mieszkaniu swoim kąt dla obcego; przeznaczcie w domu osobną izbę dla gościa, tj. dla Chrystusa. *Tenże*

257. O, jakże zaszczytnym jest stan ubóstwa! Ubóstwo osłania Osobę Słowa Wcielonego. Pod szatą biedaka Bóg się ukrywa: ubogi wyciąga do nas rękę, a jałmużnę naszą przyjmuje — Bóg! *Tenże*

258. Są tacy, co dają trochę ubogim, by więcej otrzymać; i pod pozorem jałmużny szukają bogactw.

Św. Hieronim

259. Nie każda jałmużna podoba się Bogu, lecz tylko czyniona z radością. *Tenże*

260. Do jałmużny cielesnej (św. Bazyli) przydawał jałmużnę duchowną, droższą jeszcze jak pierwsza; słowo bowiem jest to chleb Aniołów, jest to pszenica dusz wybranych, pragnących zasilać się Bogiem.

Św. Grzegorz z Nazjanzu

261. Bóg Wszechmogący wszak zawsze nam równą miarą odpłaca, ilekroć bliźnim swoim chętną złożyliśmy dań. *Tenże*

262. Gdy my dajemy bliźniemu wsparcie, Bóg daje naszemu sercu radość ze spełnienia dobrego uczynku, a kiedyś da wieczną nagrodę.

Św. Grzegorz Wielki

JĘZYK

263. Język ludzki jest codziennym naszym piecem.

Św. Augustyn

264. Każdy język ma pewne rodzaje powiedzeń, które — tłumaczone na inny język, wydają się niedorzecznościami. *Tenże*

265. Uszy nie mają zakrycia, aby wszystkiego słuchały; oczom dał Bóg powieki, a język zamknął wargami i zębami, aby jak najmniej z ust się wymykał.

Św. Bazyli Wielki

266. Zły przeto język jest sługą czarta i narzędziem wszelkiej przewrotności. Zły język jako miecz ostry nie tylko ciało, ale i duszę niewinną rani śmiertelnie, przeszywa zniewagą serca bratnie i wlewa w piersi wzajemnie się miłujące zgubne niesnaski.

Św. Maksym, biskup Turynu

Pro memoria

ROZMYŚLANIE

Św. Alfons Liguori uczy: Im kto więcej zakłada szczęścia na kochaniu Pana Boga, tym więcej doświadcza ogromu Jego dobroci.

Bóg jest mądrością, pisze św. Augustyn, stąd filozofem, we właściwym tego słowa znaczeniu jest ten, kto kocha Boga.

Nabywanie nauk ludzkich wymaga wiele czasu i pracy, dla nabycia zaś nauki Świętych dość jest chcieć i prosić.

O ileż więcej nabył nauki św. Filip Nereusz w podziemiach św. Sebastiana, gdzie całe noce na rozmyślanie poświęcał, aniżeli w swych długich studiach i księgach, które czytał! O ileż grota Betlejemska więcej nauczyła św. Hieronima, aniżeli tyle innych nauk, którym się był oddawał!

O. Suarez mawiał, iż wolałby utracić wszystkie wiadomości, długą nabyte pracą, aniżeli jedną godzinę rozmyślania.

Mówią niektórzy: Chciałbym bardzo oddać się rozmyślaniu, ale spowiedź i kazania tyle mi zabierają czasu, iż nie mam ani jednej chwili wolnej na rozmyślanie.

Pochwały wart jesteś bez wątpienia, że czas swój dla zbawienia bliźnich poświęcasz, lecz czyż przez to masz zapomnieć o sobie! Przeciwnie, jeśli chcesz przyjść innym ze skuteczną pomocą, przede wszystkim około swego zbawienia pracować winieneś.

Podczas rozmyślania, mówi św. Paulin, kapłan otrzymuje światło, które następnie innym udziela.

Św. Bernard narzeka, że w kościele Bożym tyle znajduje się kanałów — odnosi się to do kapłanów — a tak mało zbiorników. Kapłan winien być przede wszystkim zbiornikiem świętego światła i żarliwych uczuć, w czasie rozmyślania zebranych, a wtenczas dopiero stać się może prawdziwie kanałem użyźniającym.

I dalej pisze św. Bernard: Kapłan gorliwy o zbawienie dusz, winien mówić do Pana Boga: pociągnij mnie do siebie Panie, przyprowadzę Ci innych; pociągnij mnie zapachem Twych wonności, to jest Boskich Twych natchnień i łask, które czerpać będę w rozmyślaniu, a inni pociągnięci będą moim przykładem.

Przykład, jaki nam Pan Jezus zostawił, jest wskazówką, za którą iść mamy. Stamtąd wytryska światło i uczucie dla duszy; obejmą one nas i innych, dopomagać będą do coraz większego poznawania, kochania i wysławiania dobroci Boga na wieki.

(Św. Alfons Liguori: O godności i obowiązkach kapłańskich)

Bibliografia

Ks. Marcin Ziółkowski: Tajemnica przeznaczenia. Wydanie drugie. Sandomierz 1951, stron 78.

Autor podjął się trudnego zadania. Zagadnienie bowiem przeznaczenia w teologii katolickiej należy do najtrudniej-

szych i najzawilszych. Łatwiej jeszcze o nim mówić czy pisać językiem ściśle teologicznym, trudniej pisać o przeznaczeniu językiem popularnym.

Ks. prof. Ziółkowski w siedmiu rozdziałach omówił zrozumiale najistotniejsze elementy tego wielkiego zagadnienia. W argumentacji oparł się na Piśmie św., różnych dokumentach nauczycielskiego urzędu Kościoła, Ojcach Kościoła i wybitniejszych teologach.

Że książka ks. Ziółkowskiego jest pożyteczną i napisaną interesująco świadczy też fakt szybkiego wyczerpania się pierwszego wydania.

Kazuistyka duszpasterska

ABSOLUTIO CONDITIONATA

Franciszek, kapłan, został przywołany do Ambrożego, który jest masonem i znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci; gdy Franciszek przybył, został jednak przez otoczenie oddalony. Po dwóch dniach znów Franciszek powrócił do niego i znalazł go w stanie beznadziejnym; wydawał już tylko westchnienia i nie artykułowane głosy, których nikt zrozumieć nie mógł. Wtedy Franciszek wezwał Ambrożego, by wzbudził żal za grzechy i udzielił mu rozgrzeszenia warunkowo oraz ostatniego namaszczenia również warunkowo.

Rozw. Franciszek postąpił właściwie udzielając Ambrożemu rozgrzeszenia warunkowo, wzywając go uprzednio, by wzbudził akt żalu (jeśli w ogóle jego słowa chory jeszcze mógł zrozumieć). Jednak nie popełniłby grzechu, gdyby Ambrożemu nie był dał rozgrzeszenia, mając to przekonanie, że dawałby mu je niegodziwie (illicite); prawdopodobieństwo bowiem zdania, które głosi, że w takim wypadku można udzielać rozgrzeszenia godziwie, nie jest tak powszechnie uznane, by nie można mu było się sprzeciwić bez narażenia się na zarzut lekkomyślności.

Natomiast słuszność udzielenia ostatniego namaszczenia zależy od okoliczności, w których zostało udzielone. Otóż, jeśli obecni byli przy udzielaniu tego sakramentu ludzie mało religijni, obawiać się należy, iż mogli byli się zgorszyć; w ich bowiem przekonaniu godne są pogardy sakramenta, które, jak im się wydaje, narzuca się niechcącym je przyjąć; stąd wyżej stawić należy dobro powszechne, aniżeli korzyść wysoce wątpliwą, którą przynieść by mogło umierającemu takie udzielenie ostat-

niego namaszczenia. Przeciwnie należałoby sądzić, gdyby ten sakrament można było udzielić bez świadka, albo w obecności takich osób, u których z uwagi na ich religijność lub na wyjaśnienia im dane nie należałoby się obawiać zgorszenia.

(Casus conscientiae. Jos. Salsmans nr 796).

Ze świata

Sanktuarium w Altoetting, zwane „Lourdes bawarskim", obchodziło 1200 rocznicę swego założenia, przy współudziale bardzo licznych pielgrzymek z całego kraju.

Bazylika Najśw. Serca Maryi. Przy udziale duchowieństwa oraz wiernych poświęcono w Panamie wspaniały kościół pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi. Kościół w stylu romańskim projektował architekt włoski. Środek fasady, wykładanej białym marmurem, zajmuje ogromna statua Panny Niepokalanej, a u jej stóp płaskorzeźba, przedstawiająca Ojca św. Piusa XII.

Odkrycie cennych mozaik w Stambule. — W Stambule grupa profesorów uniwersyteckich dokonała ostatnio ciekawego odkrycia licznych mozaik o wysokiej wartości artystycznej w kościele św. Zofii. Mozaiki te przedstawiają m. in. podobizny św. Jana Chryzostoma, św. Ignacego, Chrystusa na tronie i kilku patriarchów konstantynopolitańskich. Uczeni podają, że mozaiki te pochodzą z IX wieku.

Bazylika Serca Jezusa w Brukseli. W dniu 13. X. ub. r. odbyła się konsekracja bazyliki Serca Jezusowego w Brukseli. Jest to największy w Brukseli kościół. Ma 185 m długości i 107 m szerokości w transepcie. Może pomieścić 35 tys. ludzi (bazylika św. Piotra w Rzymie mieści 50 tysięcy). Kamień węgielny pod nią był położony w r. 1905. Przypomina bazylikę Sacre Coeur w Paryżu.

Ekspedycja 36 archeologów, przebywająca od lat 2 w Arabii, przystąpiła do prac wykopaliskowych w mieście Mareb, uważanym za siedzibę królowej Saby. O mieście tym wiele mówi biblia, nie zostało ono jednakże dotychczas zbadane i zidentyfikowane. Na głębokości około 20 m archeolodzy zbadali ruiny świątyni oraz pałacu, którego niektóre części sięgają 2000 lat przed Narodzeniem Chrystusa. W odległości 3 km od miasta leży wielka okrągła budowla prawdopodobnie tzw. świątynia Saby, dokąd, jak przypuszczają, przybyła biblijna królowa z wizytą do króla Salomona i gdzie złożyła swoje skarby. Uczeni sądzą, że skarby te są nadal ukryte w świątyni. Ekspedycja odkryła jednocześnie tzw. świątynię Księżyca, co potwierdza przypuszczenie, że mieszkańcy tych okolic nazywali siebie „dziećmi księżyca". Wreszcie wśród śladów rozmaitych budowli dokopano się nietkniętej zapory wodnej wzniesionej, jak podaje Koran na 300 lat przed narodzeniem Chrystusa.

„Boskie proporcje". Prasa włoska donosi, że w Mediolanie odbył się międzynarodowy kongres przedstawicieli sztuk plastycznych poświęcony specjalnie studiom proporcji w sztuce. Dano mu oficjalną nazwę: „Kongres Boskiej (!) Proporcji"... Ktoś powie: piękna nazwa! Z pewnością! Ale czy nie za wielka ambicja? Czyż człowiek myślący mógłby osiągnąć „proporcje" Boga? Czy nie wystarczyłoby powiedzieć: doskona-

ła proporcja? Zwłaszcza że — skromnym zdaniem kronikarza — w sztuce naszych czasów kwestia proporcji zdaje się nie odgrywać wielkiej roli. Proporcja miary, kolorów, linii itp.

Apostoł Szwajcarii. Szwajcaria uczciła w połowie października ub. r. 1300-lecie śmierci św. Galla, irlandzkiego zakonnika, którego imię nosi wiele miejscowości w Szwajcarii i w krajach z nią sąsiadujących.

Statystyka kościoła we Włoszech. Według ostatnich oficjalnych danych, opublikowanych przez Kongregację Konsystorialną, hierarchia katolicka we Włoszech liczy 280 biskupów. Liczba parafii wynosi 25 tys.

Dwaj misjonarze ze zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej wyruszyli z miejscowości Dawson w Kanadzie z zamiarem dotarcia do najdalej na północ wysuniętego punktu swego wikariatu apostolskiego Old Crow. Drogę przebyli posuwając się przez 9 dni rzeką Yukon na Alasce aż wreszcie osiągnęli swą placówkę leżącą za kołem polarnym. Pierwszą ich czynnością była budowa domu ze śniegu i lodu na zimę, która rozpoczyna się tam już we wrześniu.

Pożyteczne wydawnictwa. Język łaciński, dawniej powszechnie znany i używany, wyszedł obecnie niemal wszędzie z użycia. Zna go się teoretycznie, ale mało kto włada biegle tą piękną mową Cicerona. Jedynie liturgia katolicka pozostała wierną łacinie. Brakuje wszakże wybitnych nauczycieli, specjalnych szkół, odpowiedniej zachęty. Aby więc przypomnieć światu, jak bogaty, doskonały i odpowiadający wszelkim potrzebom jest ów język, zebrał O. Emil Springhetti, profesor Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie dzieła 162 najwybitniejszych humanistów i autorów piszących po łacinie, należących do trzynastu narodowości, wśród których nie brak naturalnie Polaków i wydał najcelniejsze wyjątki z owych dzieł w formie antologii.

Przeczytawszy ową antologię można w pełni ocenić wielkie walory, klasyczne piękno języka łacińskiego oraz rozległość jego zasięgu i ścisłość z jaką precyzuje on każdą myśl i pojęcie. Praca O. Springhetti będzie dla studiujących łacinę nader użytecznym nabytkiem.

Ukazał się również po łacinie podręcznik do filozofii tomistycznej włoskiego profesora Jana da Napoli przeznaczony dla kleru. Chociaż autor uważa system tomistyczny za warunek równowagi między wiedzą a metafizyką, wiarą a rozumem, intelektem a doświadczeniem, to jednak jego tomizm nie jest ekskluzywny, uwzględnia bowiem także inne kierunki filozofii scholastycznej. Całość obejmuje trzy tomy. Pierwszy daje ogólny wstęp do nauki filozofii, logikę i kosmologię, drugi psychologię i ontologię, trzeci etykę, estetykę, pedagogię i historię. Czwarty, jeszcze nie wydany, zajmie się stanem obecnym filozofii z uwzględnieniem najnowszych prądów, jak ewolucjonizm, psychoanalizę, egzystencjonalizm, oraz zawierać będzie nowoopracowany słownik filozofii.

Nowe prace o Piusie X. W roku bieżącym ukazała się publikacja o charakterze popularno-naukowym poświęcona postaci błog. Piusa X. Autorem tej książki jest Victor Marmoiton. Przedmowę napisał kard. Saliège, arcybiskup Tuluzy. Druga praca pióra Michela Fontbel, nosi tytuł: „Roztropność Piusa X.". Autor kreśli w niej sylwetkę duchową „papieża Eucharystii", a w szczególności jego rolę w walce z modernizmem oraz w reorganizacji Kurii Rzymskiej.

Szkice kazań

NAUKI STANOWE

Ks. Michał Skórnicki, Kiekrz

MODLITWA MATKI ZA DZIECI

Nauka do matek

A. Szczególna skuteczność modlitwy rodzicielskiej.

Piękny i wzruszający to obraz, kiedy dzieci na klęczkach odbierają błogosławieństwo rodzicielskie. Gdyście, drogie matki, przed ślubem udawały się do kościoła, wtenczas uklęknęłyście przed rodzicami, aby przyjąć od nich błogosławieństwo na nową drogę życia. A obecnie same korzystacie z tego przedziwnego przywileju rodzicielskiego. Kreśląc znak krzyża nad dziećmi swymi spraszacie dla nich błogosławieństwo Boże. Szczególną bowiem skuteczność posiada błogosławieństwo rodziców. Jest ono uroczystym wezwaniem opieki Bożej dla dzieci. A rodzice są zastępcami Boga dla dzieci swoich. Stąd ich modlitwa za dzieci jest u Boga jakby uprzywilejowana, posiada wielką moc zniewalania Serca Bożego.

Jest więc świętym obowiązkiem i zaszczytnym przywilejem każdej matki, aby codziennie rozmawiała z Bogiem o dzieciach swoich. Ma je przecież wychować na dzieci Boże i wszczepić w życie Mistycznego Ciała Chrystusowego — Kościoła św.

Dlatego przedmiotem naszego dzisiejszego rozważania będzie modlitwa matki za dzieci.

B. Modlitwa matki

a) *za dziecko przed jego urodzeniem*

Pytano raz pewną matkę, jakich używa sposobów, że jej dzieci są tak dobrze wychowane. Odpowiedź brzmiała: „Przede wszystkim rozpoczynam wychowanie przez modlitwę już przed urodzeniem dziecka". Módlcie się, drogie matki, za dziecko swoje, zanim jeszcze ujrzy światło dzienne. Patrzcie, co czyni Matka Najśw. w dniach oczekiwania przed świętą nocą betlejemską! W głębokiej pokorze modli się i błaga Ojca Niebieskiego, aby „błogosławiony owoc żywota swego" mogła jak najgodniej oddać na odkupienie świata.

W pięknych słowach mówi o tym ks. biskup Lisowski w jednym ze swoich listów: „Wychowanie dziecka powinno się za-

cząć od samego poczęcia, a nie od kołyski. Ten pierwszy okres wychowania, cichy, tajemny, znany tylko matce samej i zwierzony w modlitwie i Komunii św. Panu Jezusowi, jest bardzo ważny dla życia i rozwoju dziecięcia. Jak rolnik przygotowuje glebę, aby ziarno się przyjęło i owoc wydało, tak i matka ma przygotować mieszkanie dla duszy dziecięcia. Gdy więc matka uświadomi sobie, że Bóg jej powierzył swój skarb, odtąd niech pamięta, że już nie należy do siebie. Nie wszystkie matki myślą o tym wzniosłym zadaniu, do którego powołała je Opatrzność. Może jeszcze dbają, by nie zaszkodzić zdrowiu dziecięcia, ale co czynią dla duszy jego? Niechże pamiętają o prawie dziedziczności i niech się starają przekazać dyspozycję do pięknego charakteru temu zdeponowanemu w sobie skarbowi z nieba. Przeto życie powinno być w tym czasie czyste, skromne, łagodne, spokojne, trzeźwe i moralne. W tym okresie każda myśl, każda modlitwa, każde westchnienie matki ma być pokarmem boskim dla duszy dziecięcia".

b) *za dziecko dorastające*

A kiedy przyjdzie dziecię na świat, matka katolicka ofiaruje je Bogu i otacza jego młode życie czułą opieką swojej matczynej modlitwy. Nie może być dobrego wychowania religijnego bez pomocy Bożej. Mówi św. Paweł, kiedy pisze do Koryntian o swojej pracy apostolskiej wśród nich: „Ani ten, co sadzi, jest czymś, ani kto podlewa, ale Bóg, który wzrost daje" (I Kor. 3, 7). Wychowując dzieci swoje, drogie matki, jesteście narzędziem w ręku Boga. Toteż codziennie na klęczkach rozmawiajcie z Boskim Przyjacielem dziatek o dzieciach swoich. Z Nim uzgadniajcie wszelkie sposoby wychowania. Jego Boskiemu Sercu polecajcie swoje dzieci, swoją nad nimi pracę, swoje matczyne radości i smutki. W trudnościach i niepowodzeniach swojej pracy wychowawczej módlcie się z wielką ufnością, bo Bóg nigdy nie odmówi serdecznej prośbie matki, bo On dał nam zapewnienie: „Wołaj do mnie, a ja cię wysłucham" (Jer. 33, 9). „Będziecie mnie prosić, a ja was wysłucham, będziecie mnie szukać, i znajdziecie mnie, jeżeli mnie szukacie z całego serca" (Jer. 29, 12—13).

Więc módlcie się, drogie matki, za dorastające dzieci swoje. „Czyż może matka zapomnieć dziecięcia swego, aby się nad nim nie zlitowała?" (Iz. 49, 15).

c) *za dzieci dorosłe*

Modlitwa matki powinna towarzyszyć dzieciom w latach dziecięctwa, użyźniać łaską Bożą rozwój ich życia religijnego i po-

stawić je mocno na drodze cnoty i pobożności. Lecz ta opieka modlitewna matki nie może ustać wtenczas, kiedy dzieci dorosłe opuszczają dom rodzinny. Bolesne nieraz chwile rozstania osładza matce ta świadomość, że dzieci pozostają nadal pod jej matczyną opieką za pomocą modlitwy.

Gdy troskliwe i pełne miłości oko matki nie czuwa z bliska nad dzieckiem, choć już dorosłym, potrzeba mu tym więcej opieki Bożej. Jeżeli, droga matko, pragniesz, aby dziecko twoje pozostało zawsze wierne Bogu i nie zapomniało o twych radach i napomnieniach, nie ustawaj w modlitwie!

Było to podczas ostatniej wojny. Zawierucha wojenna rzuciła syna pewnej matki na kilka lat w obce kraje. Kiedy po latach rozłąki syn wrócił do uszczęśliwionej matki, usłyszał takie pytanie: „Powiedz mi, synu, prawdę. Czy modliłeś się; jak dawniej w domu, codziennie rano i wieczorem?" Odpowiedź była szczera. Przyznał się, że często zapominał o modlitwie. Wtedy matka powiedziała: „Przeczuwałam to, i dlatego każdego rana i wieczoru odmawiałam dwa razy codzienną modlitwę, jedną za siebie, drugą za ciebie. Bóg raczył przyjąć moją modlitwę jako twoją, darzył cię Swą opieką i szczęśliwie przyprowadził cię do domu". Głęboko poruszony został ów syn taką odpowiedzią matki. Odtąd myśl, że matka za niego się modli, kazała mu codziennie zginać kolana do pobożnej modlitwy.

Drogie matki! Młodzież jest często lekkomyślna, zapomina o modlitwie, a jednak każdy katolik modlitwy potrzebuje. Niech wtenczas wasza matczyna zastępcza modlitwa sprawi, że Bóg nie odejmie Swej łaski od dzieci waszych.

d) *za dzieci*

Jeżeli modlitwa św. Moniki uczyniła z poganina i grzesznika wielkiego i świętego doktora Kościoła Augustyna, pociesz się, matko katolicka, bo również do ciebie stosują się słowa św. Ambrożego, wyrzeczone do św. Moniki: „Pozostaw go tam, tylko proś Pana za nim ...być nie może, by syn tylu łez zginął" (Wyznania III, 12).

C. Modlitwa najskuteczniejszym katolickim środkiem wychowawczym.

Drogie matki! Pragniecie zapewne uczynić wszystko, aby dzieciom swoim dać jak najlepsze wychowanie. Toteż używać będziecie obok tego co słusznie uczy współczesna świecka pedagogika i psychologia również wszelkich sposobów, jakie podaje wam katolicka nauka o wychowaniu. Ale nade wszystko pamię-

tajcie, że do Bożych dzieł potrzeba Bożych środków. Modlitwą swą matczyną, wytrwałą i ufną, wychowacie najskuteczniej szczęśliwe dzieci Boże. Amen.

Ks. mgr Jan Zaręba, Gniezno

OPATRZNOŚĆ BOŻA W NASZYM ŻYCIU

Nauka do młodzieży

I. *Co to jest Opatrzność Boża.*

a) Opatrzność Boża przejawia się przede wszystkim w utrzymaniu stworzonego przez Boga świata. Postawiony przez architekta dom może się obejść bez tego, który go wybudował. Nie może natomiast świat ani na minutę istnieć bez Boga, bez Jego nieustannego współdziałania. Stąd utrzymanie świata można by nazwać ustawicznym stwarzaniem. Pismo św. często wspomina o utrzymywaniu świata przez Boga. „Albowiem w nim wszystkie rzeczy zostały stworzone... A on jest przed wszystkimi i wszystko w nim stoi" (Kol. 1, 16). „On... utrzymuje wszystko słowem mocy swojej" (Żyd. 1, 3). Codziennie własnymi oczyma patrzymy na cud utrzymywania świata przez Boga. Co Bóg stworzył istnieje tysiące lat. Słońce tak samo świeci dziś jak przed tysiącem lat. Ziemia rodzi owoce, by nimi żywić człowieka i inne stworzenia żyjące. I to istnienie świata zależne jest od woli Bożej. Tak długo istniał będzie świat stworzony jak tego zapragnie Bóg.

b) Opatrzność Boża przejawia się w Jego rządach światem. Bóg troszczy się o wszystko jak najlepszy Ojciec. Tak często na swych kartach Pismo św. mówi o tym, jak Bóg pełną i hojną dłonią rozdziela swe dary i błogosławieństwa. Nie zapomina o żadnym stworzeniu. W szczególny jednak sposób okazuje swą dobroć człowiekowi. „Cóżem miał więcej uczynić winnicy mojej, a nie uczyniłem" (Izaj. 5, 4). Bóg też kieruje wszystkim we wszechświecie. Kieruje losami całego stworzenia. Ale ze szczególną troską kieruje losami człowieka. „Mądrość moja dosięga od końca aż do końca mocno i rozrządza wszystko wdzięcznie" (Mądr. 8, 1). Bóg przez swoją Opatrzność prowadzi stworzenia do wyznaczonego przez siebie celu. Aby stworzenia łatwiej ten cel mogły osiągnąć dał Bóg swoje prawa, które wszystkim kierują.

II. *Opatrzność Boża w moim życiu.*

a) Niezbadane są drogi Pańskie. Nieraz czujemy, że wszystko w naszym życiu sprzysięgło się przeciw nam. Zdaje nam się, że jesteśmy osamotnieni i że Bóg nie wspomaga nas swoją łaską.

Zapominamy, że Bóg w różny sposób kieruje życiem ludzkim, ale zawsze ma na celu tylko dobro człowieka. Może po wielu latach dojrzymy myśl Bożą w kierowaniu naszym życiem. Nie zapominajmy nigdy w czasie życiowych doświadczeń, że Bóg wszystkim kieruje.

b) Jedne z najpiękniejszych kart ewangelii, to nauki Chrystusa o Opatrzności Bożej. „Nie troszczcie się o duszę waszą, co byście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali... O
wasz Niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebuje
6, 25—33). Chrystus w tych słowach żąda od na
to co do nas należy, a resztę zostawili Bo
Opatrzności. Więc hasłem naszego mło
i ufaj, troszcz się w twym codzien
nakazy i ufaj. Owszem Opatrz
praca nasza jest objęta myśl
ciu naszego celu ostateczn
wia i uszlachetnia prac

c) Może zrodzi się
musimy w naszym ży
dać dosyć środków d
ścijańskiego poglą
wiek przez ustaw
dobieństwo wiec
działa" (Jan 5,
więc chęci do p
modlitwą. Bo

d) Gdy pot
w każdym je
dobrotliwą
godziny ci
czenie do
I tak sam
i całej lu

Ks. m

WY

I.

pr

sób utrzymuje świat i stworzenie wiecznie młodym. Jest to wielka siła, która potrafi przezwyciężyć wiele trudności piętrzących się na drodze do celu. Jeżeli zapałowi temu towarzyszy wytrwałość i Boże błogosławieństwo, potrafi on pokierować życiem młodej dziewczyny ku właściwemu celowi i jak najlepszemu wykorzystaniu życia ku chwale Bożej i pożytkowi Ojczyzny i własnemu.

Ten zapał młodości nie może być jednak nieuporządko-
...on być ujęty w karby i pokierowany zgodnie z wolą
...ia — poprzez wypełnienie obowiązków doczes-
...ia wiecznego. Okres młodości ma tak
...go naszego życia, a także dla naszej
...jest rzeźbiarką życia ...". Jeżeli
...e nasze obowiązki, to musimy
... wyborze odpowiedniego za-
... na nas obowiązki życia,
...ą wypełnić. Stąd wybór
... i wiecznego olbrzymie

...wodu?

...żdej rzeczy swoje
...ię stale ulepszać
...óg powołuje do
...nie Boże można
... modli się do
...ójść ma przez
... natchnienia,

...ormą zara-
...żeli po głę-
...bie zawód
...łą cnoty.
...i, dobre
...olności.

...ięcz-
...ię do
...czę-
...ćmi
...aj-

III. *Jak dokonać wyboru?*

a) W pierwszym rzędzie prosić Boga o pomoc i radę. Rozważyć wszystko po kilka razy, przedkładając swoje plany Bogu na częstej modlitwie. Gdy poweźmiesz decyzję, to omów ją jeszcze szczegółowo z rodzicami i wychowawcami, byś mogła poznać możliwości i trudności tego, na co się decydujesz. Bierz pod uwagę twoje zdolności i zamiłowania. Wybieraj taki zawód, który odpowiada twoim możliwościom, weź pod uwagę potrzeby Ojczyzny.

b) Nie możemy szukać w naszej pracy zawodowej tylko przyjemności, ale przede wszystkim pożytku duchowego i dobra społecznego.

c) Aby naszą pracę dobrze wykonać, konieczne jest odpowiednie przygotowanie do zawodu. Chrześcijańskie pojmowanie zawodu kieruje wszystko ku Stwórcy. Dlatego otrzymawszy od Boga talenty rozwija je, pogłębia swą wiedzę teoretyczną i praktyczną, by sprostać godnie przyjętym przez siebie zadaniom.

d) Niejednokrotnie w naszej pracy zawodowej napotykamy na trudności natury fizycznej i duchowej.

e) W tych wszystkich trudnościach naszej pracy zawodowej Bóg nie pozostawia nas samych. W każdej trudności daje nam swoje łaski, a więc daje nam również swoją łaskę w naszej pracy zawodowej. Dlatego w naszych obliczeniach nie możemy pominąć Boga. A i Ta, która sztandar godności kobiecej tak wysoko poniosła — Najświętsza Panienka, nie poskąpi wam swej opieki i pomocy, jeśli Ją gorąco o nią prosić będziecie. Amen.

Ks. Chryzostom Małysiak S. D. S., Kraków

DZIEŃ DOBRY I DOBRANOC, PANIE JEZU!

Nauka do dzieci

I. Kochane dzieci! Szedł raz Pan Jezus, bardzo zmęczony podróżą i pracą apostolską. Usiadł więc, by trochę spocząć i odetchnąć. Wieńcem otoczyli Go uczniowie Jego.

Ale gdy dzieci spostrzegły, że idzie Pan Jezus, zaraz całą gromadką pobiegły do Niego. Wiedziały bowiem, jak bardzo Pan Jezus kocha dzieci. Toteż nie dały Mu spocząć, ale wspinały Mu

się na kolana, patrzyły na Niego swoimi oczkami, przymilały się i tuliły do Jego Najświętszego Serca. A słodki Jezus błogosławił dzieci, uczył je i pieścił, głaszcząc po główkach. Nawet i maleńkie dzieci, niesione na rękach przez dobre matki, wyciągały swe rączki do Pana Jezusa.

Dzieci kochane! Oto tutaj w tej kapliczce, w tym małym domeczku, jest ten sam żywy Pan Jezus, tylko zasłonięty postacią chleba. Patrzy na was, uśmiecha się do was i błogosławi wam. Cieszy się zawsze, gdy tu przychodzicie, cieszy się, gdy się bawicie, skaczecie, śpiewacie.

Pamiętajcie! Gdy rano tutaj przychodzicie, to zawsze zwróćcie wasze oczka ku Panu Jezusowi i powiedzcie Mu: Dzień dobry Ci, Panie Jezu, dzień dobry! Wtenczas Jezus do was się uśmiechnie i będzie was rozweselał przy waszej nauce i zabawie.

II. Teraz słuchajcie, co wam opowiem. Otóż widziałem piękny obraz. Obraz ten przedstawia modlące się dzieci. Tatuś i mamusia poszli pewnie do miasta z małym braciszkiem. Starszy braciszek wraz z siostrzyczką zostali w domu. Aż tu nagle zrywa się straszna burza; błyska się, grzmi, biją pioruny! — Czy widziałyście kiedy burzę? Pewnie boicie się burzy! — Ja sam się boję. — Dzieci uklękły przed obrazem Serca Pana Jezusa i modlą się gorąco, prosząc, by się nic złego w drodze nie stało tatusiowi, mamusi i małemu braciszkowi. I obraz jest tak namalowany, że oto drzwi domu są otwarte, a przez nie widać szalejącą burzę. Jednak ani rodzicom, ani braciszkowi, nic się złego nie stanie. Bo oto już są blisko swego domu, a śliczny Anioł roztacza swe skrzydła nad nimi na znak, że zaopiekował się wszystkimi w czasie szalejącej burzy. Wszyscy wrócili szczęśliwie do domu.

Teraz spamiętajcie! Ile razy wracać będziecie do domu, znów zwróćcie wasze oczka ku Panu Jezusowi, w Najświętszym Sakramencie utajonemu i powiedzcie: Dobranoc Ci, Jezu, dobranoc! Poproście też, by się Pan Jezus raczył zaopiekować tatusiem, mamusią, braciszkami i siostrzyczkami, i by się nic złego w domu nie stało, ani w dzień, ani w nocy!

Pan Jezus z pewnością was wysłucha i będzie zawsze ze swymi ukochanymi dziećmi, a dzieci będą z Panem Jezusem. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE i OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Kwinta Adam, Kraków

O NIEKTÓRYCH TROSKACH ŻYCIOWYCH

(materiał ramowy do kilku nauk)

Wstęp:
1) Nic mi się nie udaje.
2) Nie służy mi zdrowie.
3) Gnębią mnie kłopoty domowe.
4) Ludzie mnie prześladują.
Zakończenie.

Wstęp: Święty Franciszek Borgiasz uważał upał, zimno, śnieg, burzę, głód, pragnienie jako sługi Boże i przyjacioły swoje, pomagające mu w walce życiowej. Dlatego nie było dla niego wielkim nieszczęściem, gdy musiał pokonywać którą z tych przeszkód. Każdemu, kto natknie się na te słowa przyjdą przeróżne myśli do głowy, a pierwsza z nich może się zamknie w pytaniu: co mogło skłonić Świętego do podobnego twierdzenia? Każdy bowiem śmiertelnik unika tych rzeczy, jako niemiłych i zatruwających nam życie. To prawda, lecz wszyscy wiemy, że te udręki jak upał, zimno, śnieg, burzę, głód, pragnienie, chcąc nie chcąc i tak musimy znosić. Dzieje się to wszystko bez naszej winy czy zasługi. Gdy natomiast, znosząc wszelkie przykrości, zgadzamy się z wolą Bożą, wówczas czyn nasz jest chrześcijański, a przez to w najwyższym stopniu przydatnym na życie wieczne.

1) Nic mi się nie udaje.

Życie ludzkie jest pasmem zawrotnych nadziei oraz zawodnych planów. Niezadowolony człowiek z nieudanych zamiarów, planuje coś nowego, a gdy i to się nie spełnia, przystępuje do czegoś nowego. Wtenczas koniecznie trzeba wprost niespożytej siły duchowej, cierpliwości i wytrwania, aby się nie zrazić niepowodzeniem, aby nie wybuchnąć głośną skargą i nie założyć rąk bezradnie. Jakiż wspaniały i pociągający przykład pozostawili po sobie niektórzy wybrańcy Boży, którzy nie mieli większych zamiarów ludzkich, jeno zawsze pełnić wolę Bożą. Taki np. Święty Wacław, zrzucony z tronu i osadzony w więzieniu zwierza się zaufanym z rozbrajającą pogodą: „Nigdy mi nie było tak dobrze, jak teraz". Tymczasem, czyż przeciętny człowiek nie powiedziałby, że to była jedna z największych przegranych? Jaka wobec tego płynie nauka? Pracuj i obmyślaj najstaranniej swoją przyszłość, ale pragnij tylko tego, czego Bóg pragnie dla ciebie i Jemu poddaj wszystkie swoje pragnienia i zamiary. Nie czyń niczego na własną rękę, lecz przed każdą decyzją zwierz się Mu z niej w szczerej modlitwie. Powinieneś się przyzwyczaić do myślenia i mówienia w taki sposób: „jeżeli Pan Bóg pozwoli".

Jeżeli Pan nie pozwoli ci spełnić dobrych zamiarów, lub jakiś dobry czyn pokrzyżuje, uczcij pokornie Jego wolę, bo widocznie czyn twój albo został odłożony w ogóle, albo przełożony na kiedy indziej. Wreszcie, gdy Pan Bóg nie wysłuchuje twojej prośby, nie narzekaj, lecz wspomnij sobie, że tyle już razy zawiodłeś miłosierdzie Boskie, gdy przez grzech kontakt z Nim zrywałeś: a więc nie będziesz miał krzywdy, jeśli nieco na łaskę

z niebios poczekasz. Na koniec, to sobie jeszcze zapamiętaj, że twoją jest rzeczą prosić, a dobroci Bożej cię wysłuchać. Nie dopuszczaj również przypuszczenia, że Bóg chce się mścić na tobie. Przenigdy! On jako dobry Ojciec, jeżeli odmawia, czyni to jedynie dla twojego szczęścia i dobra. Nie zrażaj się nigdy do modlitwy, lecz uważaj ją za oręż, który ci został do końca życia pozostawiony. Jeżeli nie udzieli tej łaski, o którą prośbę zanosisz, da inną, jeszcze więcej potrzebną. Nie wyznaczaj pory ani czasu Wszechmocy Bożej, lecz powierz Jej wszelki skutek twej prośby, błagając, by to tylko dał, co za właściwe uważa. Módl się także o to, aby Bóg wejrzał na twych bliskich, bo może oni godniejsi są Jego zmiłowania. Czy zaś najlepszy Ojciec wysłucha Cię, czy też nie, dziękuj Mu za wszystko, bo wszystko jest dla twego zbawienia.

2) Nie służy mi zdrowie.

Jeśli chcesz zobaczyć większą liczbę chorych, nie szukaj ich na ulicy, czy w domu mieszkalnym, choćby najobszerniejszym, gdyż tam znajdziesz ograniczoną tylko liczbę cierpiących. Dopiero szpitale, zwłaszcza większe, mogą dać prawdziwy obraz ludzkiej nędzy, która tam jest zebrana w odrażającej grozie. Przechodząc przez poszczególne sale i rozmawiając z niektórymi chorymi dochodzimy do przekonania, że choroba nie jest łatwą do zniesienia. Trzeba głębokiej wiary i dużego zrozumienia woli Bożej, by nie wybuchnąć głośną skargą i nie zapłakać nad swym krzyżem, zwłaszcza przy chorobach latami się ciągnących. Pielęgniarze i pielęgniarki wiedzą doskonale, że chorujący przez dłuższy czas, bywają skorymi do gniewu i skarg. Co gorsza, w pewnych wypadkach słabość ciała powoduje niemoc duszy. Jaki tego może być powód? Oto ten, że ludzie nie chcą znosić należycie wszelkich niedomagań. Tacy niepoprawni pesymiści narzekają głośno, jeśli nie na samego Pana Boga, to zazwyczaj na tych, którzy ich pielęgnują, a którym winni okazywać najwięcej wdzięczności. Żale swoje rozwodzą również pod adresem lekarzy lub wreszcie narzekają na samą chorobę, uważając się za najnieszczęśliwszych ze wszystkich cierpiących. W tej olbrzymiej liczbie malkontentów spotkać można również i umiarkowanych, którzy zachowują zazwyczaj milczenie, gdy chodzi o skargi, lecz gryzą się sami ze sobą. Są wreszcie i tacy, którzy chętnie opowiadają o swych nieszczęściach, aby usłyszeć od drugich słowa pociechy, pochwały lub może współczucia.

Jaką należy przyjąć pozycję względem nieszczęścia, jakim jest każda choroba?

Jeżeli słabość jest lekka, najlepiej jest nią się nie przejmować, lecz ją raczej bagatelizować i obowiązków swoich dla niej nie zaniedbywać. Jeżeli dotknęła cię poważniejsza niemoc, nie bagatelizuj wskazań lekarskich, przyjmij ją bez szemrania, jako doświadczenie Boże.

Nie zapominaj również o gorącej modlitwie, która ci przyniesie duże uspokojenie. Święty Franciszek Salezy odznaczał się w chorobie dziwną cierpliwością, a gdy mu lekarz coś przepisywał, zwykł mawiać: „Czyńcie z chorym co się wam podoba: Bóg mię oddał na waszą wolę". Co się tyczy powrotu do zdrowia, sprawy tej nie będziesz załatwiał ty sam, lecz musisz ją powierzyć Najwyższemu Lekarzowi, jakim jest Wszechmocny Bóg. Nade wszystko, nie narzekaj na Niego, lecz w kornej modlitwie z synowskim oddaniem, czekaj na Jego wyrok, wykonując najwierniej wskazania twych opiekunów, zwłaszcza lekarzy.

W końcu, byś zaczerpnął siły do przezwyciężania wszelkich chorobowych trudności, posłuchaj najautentyczniejszego opowiadania. W roku 1950

przyjęto do szpitala św. Łazarza w Krakowie na oddział skórny pewnego pacjenta nazwiskiem Środa w wieku średnim, który zapadł na pęcherzycę. Niewinna ta nazwa oznacza chorobę zazwyczaj nieuleczalną. Objawem jej, jak sama nazwa wskazuje, są tworzące się na całym ciele pęcherze, które po pewnym czasie pękają, z ran zaś wydobywa się lepka ciecz. Dopóki pęcherze znajdują się na zewnętrznej części organizmu, poddawane są różnym zabiegom. Niestety, sprawa staje się bardzo poważną, gdy pęcherze umieszczają się w ustach i tam pękają. Choremu, oprócz nieznośnych męczarni, zagraża kompletne wyczerpanie i śmierć głodowa. Nikomu nawet na myśl nie przychodzi się dziwić, gdy dotknięci tym cierpieniem, narzekają na swe położenie, może nawet odnoszą się wrogo do swojego otoczenia. Tymczasem jeszcze dziś zapytane o Środę, te osoby, które go obsługiwały, nie mogą się nachwalić jego nieziemskiego wprost znoszenia swoich męczarni, bez jednego choćby słowa skargi.

Aby nabyć takiej cnoty, rozmyślaj o Synu Bożym, który spotwarzony, wyszydzony od najniegodniejszych, zachował święte milczenie. Czymże są wszystkie twoje cierpienia wobec Jezusowych? Jeżeli On cierpi w milczeniu, czyli ty nie potrafisz? Jesteś tylko człowiekiem, to prawda, ale też tylko jako człowiek będziesz sądzony.

3) Gnębią mnie kłopoty rodzinne.

Można z góry powiedzieć, że szczęśliwy jest ten, w którego domu panuje zgoda i miłość wzajemna. Gdy pewien ojciec rodziny chciał w najkrótszych słowach oddać ducha, jaki panował w jego domu, rzekł: „Tak nam jest dobrze, że nie znajdziesz kąta w naszym domu, gdzieby Boga nie było". Kościół katolicki nie pomija żadnej nadarzającej się sposobności i uczy, że uczucie miłości rodziny sam Bóg zaszczepił w naszych sercach. Miłuj więc swoją familię, a miłuj dlatego, że tak ci Bóg nakazał, co zresztą odpowiada naszej naturze. Miłuj szczególnie swoich rodziców, choćby na starość byli zrzędnymi, pamiętając, że dotąd jesteś najszczerzej kochanym, póki możesz się nazywać ich dzieckiem. Szanuj ich choćby byli najniższymi na szczeblu społecznym. Spełniaj ich polecenia, gdyż te, poza nielicznymi wyjątkami nacechowane są szczerą miłością do swych dzieci i dużym doświadczeniem życiowym. Przy tej sposobności warto zwrócić szczególną uwagę tym małżonkom, którzy mają ojców przy sobie, iż wielką odpowiedzialność biorą na siebie, gdy poniewierają starym ojcem lub niedołężną matką. Być może, iż postępowanie ich własnych dzieci będzie najwymowniejszym ostrzeżeniem i karą za wyrządzoną krzywdę swym najbliższym. Zapamiętaj sobie i to, że każdym dobrym uczynkiem spełnianym względem rodziców, możesz spłacać dług jaki wobec nich zaciągnąłeś.

Wystrzegaj się atoli, by miłość rodzicielska nie przysłoniła ci obowiązków zaciągniętych względem Boga. „Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię, mówi Zbawiciel, nie jest mnie godzień" (Mat. v. 37). Z drugiej strony, niech rodzice nie uważają swych dzieci za uosobienie wszelkiej ziemskiej doskonałości, a stąd gdy jeszcze nie wyrosły, niech ich nie psują przesadną opieką, która tylko szkodę, a nie pożytek przynosi. Gdy dorosną, niech nie zezwalają im na wszystkie kaprysy i zbytki, oraz na życie rozwiązłe, które im samym i otoczeniu przynieść może niepowetowane szkody i kłopoty. Póki je mają przy sobie, niech je ofiarują jak najczęściej Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i opiece Matki Bożej. Niech stale świecą im przykładem bogobojnego życia. Od takiego postępowania rodzicielskiego zależy prawdziwe dobro dzieci, rodziców, społeczeństwa i Kościoła... W taki sposób wychowywali Święci, idąc za przykładem wychowania, jakie sami otrzymali.

Niech małżonkowie chrześcijańscy pamiętają, iż winni się kochać dla spełnienia celów, jakie im naznaczył Stwórca, a nie dla względów cielesnych, które są niestałe i rychło przemijają. Miłość małżeńska mająca podstawę w Bogu, może przetrwać najsroższe przeciwności i burze. W celu utrzymania harmonii i wzajemnej zgody, niech nie zapominają o obowiązkach, jakie sobie przyrzekli przed ołtarzem. Mąż niech uważa żonę za jedyną powiernicę wszystkich jego obowiązków małżeńskich, żona zaś niech mu oddaje wszystkie powinności, jako głowie rodziny. Niech panują nad swymi wadami, aby mogli wypełnic wszystkie swe zadania tak wiernie, jak tego od nich Bóg żąda, nie tylko względem samych siebie, lecz również względem swych dzieci.

4) Ludzie mnie prześladują i nienawidzą.

Jest jeden rodzaj miłości bliźniego, który przewodzi najwspanialej temu uczuciu. A tym jest miłośc tych wszystkich, którzy nam źle życzą. Miłość ta niestety jest najbardziej niepopularną i niezrozumiałą. Tymczasem, jeśli się uważamy za wiernych uczniów Jezusa Chrystusa, musimy ją przyjąć i uznawać. Pan Bóg bowiem żąda od nas, abyśmy kochali nieprzyjaciół... Wszystkich ludzi uważa za swoje dzieci i nad wszystkimi rozciąga swoją opiekę, mimo, że na nią nie zasługują.

Jako zaś sam przebacza niesfornym dziatkom, skoro tylko okażą wystarczający żal za swe winy, tak samo pragnie, aby i ludzie starsi przebaczali sobie nawzajem wszelkie urazy. Oprócz tego Zbawiciel poucza nas najmądrzej, jak mamy Jego wskazania stosować w życiu: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za potwarzające i prześladujące was" (Mat. v. 44). Podobnego prawa jeszcze dotąd nikt nie ogłosił. Dopiero Bóg-Człowiek zdumionemu światu podał do wiadomości. A więc, miłość nieprzyjaciół jest podstawowym warunkiem miłości bliźniego w chrześcijaństwie. To, co u pogan było głupstwem, u Żydów niedoskonałością, u chrześcijan stało się przykazaniem. Aby jednak oporny człowiek nie żalił się, iż nie widzi nikogo, kto by to przykazanie spełniał ochotnie, sam Jezus Chrystus daje mu najwspanialszy przykład ze Swego życia i ze Swej śmierci.

Nie trzeba się dziwić, jeśli powiemy, że nie masz nic chwalebniejszego, nic godniejszego nad miłość źle nam czyniącym. Ona nas uszlachetnia, czyni dziećmi Bożymi. Ona wyprasza nam odpuszczenie grzechów, gdyż Bóg, jak się modlimy w „Ojcze nasz", wtedy nam daruje nasze winy, gdy i my „odpuścimy naszym winowajcom". Miłość ta zjednywa również wielkie łaski, gdyż jest nadprzyrodzoną, podczas gdy każda inna dotknięta jest miłością własną, czyli skażoną. Uważaj przeto w każdym swoim gnębicielu narzędzie Boże, którym cię Opatrzność chce albo ukarać, albo wypróbować i udoskonalić. Rozważaj, kim był Zbawiciel i święci Jego słudzy, proś bardzo, aby Pan Jezus nauczył cię widzieć w każdym bliźnim nie człowieka czyhającego na twe dobre imię, lecz najlepszego brata. Znoś pogodnie i cierpliwie wszelkie przykrości pochodzące od bliźnich, z ustawiczną myślą, że i oni są często od ciebie na to samo narażeni. Jeśli chcesz natychmiast odpowiedzieć na przykrość, która dopiero cię spotkała, odpowiedz za chwilę, lub jeśli możesz, uczyń to na drugi dzień. Będziesz później niezmiernie zadowolony z takiej decyzji.

Może jednak powstać pytanie, czy wolno odepchnąć od siebie krzywdę jaką drudzy chcą nam zadać? — Wolno! Byle sposobem nacechowanym godnością. Czy godzi się żądać sprawiedliwości, gdy nas spotkała krzywda, lub odsunąć obelgę, którą na nas rzucono? Naturalnie, że wolno, a często nawet

zajdzie tego potrzeba. Stać się to może wtedy, gdybyśmy milczeniem mogli dać zgorszenie, lub utracić potrzebne znaczenie. Nie wolno jednak nigdy zapominać, co nie jest rzeczą łatwą, o miłości chrześcijańskiej.

Jeżeli wyda ci się to za trudne do spełnienia, wyobraź sobie, że obok twego wroga stanął Jezus i prosi, byś mu przebaczył. Czyż odmówisz Temu, który ci tak często przebacza?

Zakończenie:

Według nauki Ojców Kościoła, Pan Bóg chce czegoś bezwarunkowo, a wtenczas wola Boża zawsze się spełnia, ale też chce czegoś pod warunkiem, jeżeli wolna wola ludzka nie będzie przeszkadzać. Tak np. chce Pan Bóg zbawić wszystkich ludzi, byle tylko przy pomocy łaski Bożej zbawić się chcieli. Tej woli Bożej człowiek może się oprzeć, atoli wyroków Najwyższego udaremnić nie zdoła. A co znaczy zgadzać się z tą wolą Bożą? Jest to przyjmowanie bez zastrzeżeń i krytyki każdego wyroku Bożego. Bóg jest Stwórcą wszech rzeczy, a więc wszystkie należą do Niego, tak iż może nimi rządzić według swego uznania. Jeżeli garncarz ma prawo do garnka, który ulepił z gliny, o ileż większe prawo ma Bóg do ciebie człowieku jako swego stworzenia.

Lecz skąd pochodzą wszystkie nieszczęścia, jak choroby, głód i klęski elementarne, czyli wszelkie cierpienia?

Sprawiedliwy Job, straciwszy synów i majątek, mówi z pokorą: „Pan dał, Pan wziął". Tak jest, słusznie powiedział, bo rozbójnicy byli tylko narzędziem w ręku Bożym. Podobnie mówił sam Zbawiciel: „Nie będę pił kielicha, który Ojciec mi dał?" Wiemy skądinąd, że ten kielich podali Mu ludzie. Nie wynika z przytoczonych słów, jakoby rozbójnicy ci działali z polecenia Bożego. Tak nie należy sądzić, lecz, że oni działali ze złej woli własnej, a Bóg ten ich niecny czyn przewidział i dopuścił, aby przez nich dokonać swych najświętszych zamiarów. Streszczając nasze powyższe rozważanie, powiemy, że wielu chrześcijan nie wątpi wprawdzie, że woli Bożej należy się poddać, lecz jakże trudno ci to przychodzi w praktyce codziennej, gdzie nikt od ciebie nie żąda pięknych przyrzeczeń, lecz wszyscy czekają na twe czyny, po których poznają, żeś prawdziwym uczniem Jezusa Chrystusa. Amen.

Ks. dr Marian Rzeszewski, Wrocław

„KTO DOBRZE ŚPIEWA, DWA RAZY SIĘ MODLI"
(św. Augustyn)

Swych ukochanych Efezjan św. Paweł tak do czci Bożej zachęcał: *„Bądźcie napełnieni Duchem świętym, rozmawiając z sobą w psalmach i w pieśniach, śpiewając i grając w sercach waszych Panu"* (Efez. 5).

Droga do Boga prowadzi drogą *czci*. Jeżeli to czym jesteśmy, czym się stajemy i co robimy w swym wielopoziomowym życiu, może stać się jednym w czci, to jesteśmy na dobrej drodze ku prawdziwej jedności.

Otóż z oddawaniem czci Panu Bogu wiąże się nierozerwalnie śpiew religijny. Nie dziw. Wszak muzyka i pieśń jest dziecię-

ciem modlitwy, nieodłącznym zjawiskiem religii. Śpiew jest mową chwały, budzi i uskrzydla duszę wzniosłymi pragnieniami, jakby uzdatnia ją do wieczystej muzyki nieba. Muzyka i śpiew religijny prowadzą nas do progu nieskończoności, i przez chwilę jakby w nią zajrzeć pozwalają.

Śpiew ma głębokie uzasadnienie w naturze ludzkiej, jest nieodłączną jej cechą. W pieśni wypowiada się tajemnicza tęsknota za czymś nieznanym a prawdziwym, nieuchwytnym a pewnym, za nieśmiertelnością, za Bogiem. W pieśni religijnej wyrażają się najwyższe wzloty ducha ludzkiego, najgłębsze uczucia serca, najwspanialsze porywy jaźni ludzkiej do Stwórcy, pierwotnego źródła ducha ludzkiego. „Najmilszą rozkoszą ducha ludzkiego są pienia o Bogu, w których i płacz nie jest bez wesela" mawiał św. Ambroży. Pieśń podnosi, zapala, zdobywa. Kto śpiewa, ten zwycięża. Dlatego patriotyzm wyśpiewuje swą miłość ku Ojczyźnie, dlatego śpiewa świat. Dlatego śpiewa Kościół.

Pierwsi chrześcijanie, schodzący się do katakumb na Mszę św. śpiewali radośnie swoje Gloria i Credo, śpiewali, aby wyrazić uniesienie swej duszy, uwielbienie, miłość i wdzięczność dla Boga. „Cantare amantis est", powie niedługo za nich wszystkich św. Augustyn, w którego nawróceniu taką rolę odegra śpiew.

Właściwy jednak śpiew liturgiczny datuje się od czasu, gdy służbę Bożą zaczęto sprawować w starożytnych bazylikach. Historia zapisała, jak św. Ambroży porywał ówczesnych śpiewem liturgicznym, jakie wrażenie wywarł śpiew katolików na heretyckim cesarzu, Walensie, a później na samym św. Augustynie. W IX księdze swych Wyznań zapisze św. Augustyn: „O jakom, Panie, płakał, kiedy w kościele rozlegały się hymny i pieśni Twoje, poruszając mnie do głębi. Głosy owe wnikały do uszu moich a prawda sączyła się w serce moje, a stąd rozpalała się ku pobożności chęć moja i — płynęły łzy — i było mi dobrze z nimi".

Kochało śpiew i średniowiecze, kiedy to cały lud śpiewał chóralnie, śpiewem wprowadzonym w końcu VI w. przez św. Grzegorza W., tzw. śpiewem gregoriańskim, do dziś uważanym za właściwy śpiew Kościoła. Kościół bowiem, jak ma swój język, łacinę, tak ma i swój śpiew chóralny, zw. chorałem gregoriańskim. Śpiew ten posiada w najwyższym stopniu właściwości wymagane od muzyki kościelnej: namaszczenie, piękno formy i powszechność. Śpiew ten uważano zawsze za najwyższy wzór wszelkiej innej muzyki kościelnej. Dlatego to w konstytucji

Divini Cultus Pius XI żądał przywrócenia śpiewu gregoriańskiego w tych częściach Mszy św., które „należą do wiernych", jako jeden ze sposobów uaktywnienia udziału w Ofierze Mszy św.

Ołtarz i nawy to jakby głowa i reszta ciała. Wszyscy mamy być w żywej łączności z ołtarzem, wszyscy mamy wespół z kapłanem modlić się i ofiarować, a tym samym przez udział w czci Bożej stać się „ludem kapłańskim", jak się wyraża Pismo św.

„A wy będziecie mi królestwem kapłańskim i narodem świętym" (Wyjścia 19, 6), „Wy zaś jesteście ludem wybranym, narodem świętym, królewskim kapłaństwem" (I Piotra 2, 9).

Mamy więc nie tylko się przyglądać, lecz współdziałać w Ofierze Mszy św., a więc czcić i współofiarować w braterskiej wspólnocie liturgicznej; cała parafia modli się wspólnie z kapłanem w usposobieniu ofiarniczym. Jeżeli Msza św. jest szczytowym punktem modlitwy Ciała Mistycznego Chrystusa, jeżeli jako komórki tego Ciała jesteśmy zjednoczeni z Chrystusem jako ofiarnikiem i żertwą ofiarną, tak realnie jak kapłan, to sposób w jaki w Ofierze Mszy św. uczestniczymy, posiada znaczenie zasadnicze, jest czymś naprawdę doniosłym.

Można by więc postawić zasadę: powiedz mi jak się zachowujesz na Mszy św., a ja ci powiem jakim jesteś katolikiem: gorącym, letnim czy zimnym. Śpiew liturgiczny to jeden ze sposobów uczestniczenia we Mszy św. Dlatego przy coraz to liczniejszych kościołach uczy się systematycznie śpiewu kościelnego.

Konstytucja Divini Cultus była jakby owym „effeta" — otwórz się, zwróconym do ust wiernych, które w ostatnich czasach już milknąć zaczynały.

Wśród najstarszych zabytków języka polskiego, jak Bulla protekcyjna biorąca w opiekę St. Ap. arcybiskupstwo gnieźnieńskie (1136), jak sławna Księga Henrykowska (wiek XIII), jak Kazania Świętokrzyskie (pocz. w. XIV), jak Psałterz Floriański (koniec wieku XIII), jak Kazania Gnieźnieńskie (wiek XIV), mamy przesławny hymn „Bogurodzica" z w. XIII. Warto wspomnieć przy sposobności, że pierwszy jego zrąb liczył 2 zwrotki, w wieku piętnastym dodano zwrotek dwanaście, tak że z narosłymi później hymn liczy ogółem 24 zwrotki.

Naród nasz posiada bogaty zasób pieśni religijnej. Nie wszystkie mają równą wartość treściową i melodyczną. Ale powiedzieć trzeba, że zawarły one w sobie cały katechizm, moralne

zasady katolickie, historię dziecięctwa i Męki Chrystusa Pana, i prawie całą hagiografię. Niektóre pieśni mają charakter wybitnie biblijny, jak: „Ludu mój ludu", „Rozmyślajmy dziś wierni chrześcijanie". Inne pieśni mają charakter ascetyczno-moralny, np. „Boże w dobroci", podające warunki do godnego przyjęcia sakramentu pokuty. Inne jeszcze nawiązują do liturgii, do Mszy św., jak pieśni eucharystyczne i *mszalne*, którymi by się szczególnie zająć należało.

Poza treścią dydaktyczną, jak obszerną skalę uczuć zawiera nasza polska pieśń kościelna, począwszy od prostej pobożności, a skończywszy na subtelnym uniesieniu duszy w dziedzinę niemal mistyczną. Ileż zarazem odcieni tai się w naszej pieśni kościelnej między treścią pochwalną a przebłagalną, dziękczynną a błagalną, między miłością a skruchą, ufnością a bojaźnią Majestatu Boga Sprawiedliwego! Zaiste odpowiedzieliśmy całym bogactwem duszy polskiej na wezwanie psalmisty: Śpiewajcie Panu pieśń nową! Śpiewajcie Mu i błogosławcie Imieniowi Jego (Ps. 95).

Pieśń kościelna ożywia i pogłębia wiarę, budzi poczucie wspólnoty i braterstwa chrześcijańskiego. Przez śpiew bowiem dzielimy się z innymi tym co najgłębiej odczuwamy; pieśń zagrzewa do większej miłości Boga i bliźniego, ożywia życie duszy, jakby spłukuje z niej pył powszedniego życia, porywa do czynów szlachetnych. Pod jednym warunkiem: jeśli w całej pełni ma charakter modlitwy, jeśli celem jej jest cześć Boża, jeśli słowa i melodia należycie są opanowane. „Maszli śpiewać — z serca śpiewaj, Boga i siebie nie zdradzaj" czytamy w starym polskim kancjonale.

Rozumiecie teraz, ile dać nam może śpiew kościelny. Ale widzicie również, ile mamy jeszcze w tej dziedzinie do zrobienia. Ile popracować muszą starsi, młodzież i dzieci, aby to nasze sklepienie odpowiedziało nam wdzięcznym echem, że lud, który tu śpiewa, dwa razy się modli i że w tych murach wyśpiewuje swą cześć dla Boga i miłość dla Ojczyzny. Amen.

Ks. Chryzostom Małysiak S. D. S., Kraków

ZAKONNA PROFESJA

(przemówienie)

1. „Uczyń mnie, Panie, ofiarą świętą, żywą i Tobie się podobającą".

Te słowa, wyjęte z Ceremoniału profesji zakonnej, wyraźnie zachęcają, aby zakonnik stał się w życiu swoim ofiarą świętą, czyli, aby był sługą bożym doskonałym, świętym.

Św. Augustyn tak mówi: „Duas res Clericus professus est; sanctitatem et Clericatum".[1]) A więc można powiedzieć, że dwa czynniki wnosi sługa boży w swą profesję: jeden, to świętość, a drugi, to stan duchowny. I można być pewnym, że nigdy nie zrzuci z siebie habitu, nie utraci powołania, jeżeli będzie dążył do doskonałości. Jeżeli zaś zaniedba świętość, to i stan duchowny utracić może. Dlatego też św. Augustyn na pierwszym miejscu stawia świętość, a na drugim dopiero stan duchowny.

Uczony Salvian zaś dodaje: „Clericus suis Salvator, non ut ceteris voluntarium, sed imperativum officium perfectionis inducit".[2]) Więc według tego męża bożego, doskonałość jest dla świeckich ludzi tylko radą — wystarczy im bowiem do zbawienia życie w łasce uświęcającej — ale dla profesów, doskonałość jest imperatywem, jest rozkazem Zbawiciela, jest ścisłym obowiązkiem.

2. „Uczyń mnie, Panie, ofiarą żywą".

Żywą ofiarą jest sługa boży wtenczas, gdy życie jego jest codziennie apostolstwem zewnętrznym i wewnętrznym. Apostolstwo zewnętrzne, to apostolstwo słowa, pióra i wszelkiego działania — wszak najdrobniejsze i najniższe nawet czynności, spełniane w czystej intencji, dla chwały bożej, mają wartość apostolstwa. Apostolstwo zaś wewnętrzne, to apostolstwo modlitwy, cierpienia, umartwienia, pokuty. To właśnie apostolstwo jest tak ważne, że może wielu uświęcać i zbawiać. Wszak św. Teresa od Dzieciątka Jezus, nie była pielęgniarką w szpitalu, ani nie pojechała nawracać pogan, a przecież dla Jej apostolstwa wewnętrznego, papież Pius XI. ogłosił Ją patronką wszystkich misyj zagranicznych. O to apostolstwo zewnętrzne i wewnętrzne, prosi profes zakonny Pana, mówiąc: „Uczyń mnie, Panie, ofiarą żywą".

3. „Uczyń mnie, Panie, ofiarą Tobie się podobającą".

W brewiarzu, w Capitulum na Prymę, czytamy te słowa, wyjęte z 1. Listu św. Pawła Ap. do Tymoteusza: „Regi saeculorum immortali et invisibili, soli Deo honor et gloria in saecula saeculorum". (Królowi wieków, nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, samemu Bogu, cześć i chwała na wieki wieków). Otóż zwróćmy uwagę na słowa: „soli Deo", tylko samemu Bogu. Przecież profes zakonny ma Bogu jedynie służyć i Jemu się tylko podobać winien! A więc nie rodzinie, którą zostawił wśród świata, nie ludziom, nie sobie, ani swoim planom czy pożądliwościom, ale wyłącznie, bezkompromisowo i bez żadnych zastrzeżeń — samemu jedynie Bogu!

Te właśnie słowa wziął sobie obecny nasz Prymas, J. E. Ks. Arcybiskup Wyszyński za hasło swych rządów biskupich, i Pan Bóg Go bardzo wywyższył.

4. „Uczyń mnie, Panie, ofiarą świętą, żywą i Tobie się podobającą".

Była raz w towarzystwie kapłanów rozmowa na temat ślubów zakonnych. Pamiętam ja dobrze, gdyż byłem przy tym obecny. Otóż jeden z kapłanów powiedział, że po Ofierze Mszy św. nie ma większej ofiary, nad ofiarę ślubów zakonnych. Ale zaraz inny kapłan dodał, że przecież Msza św., to jest ofiara Boga-Człowieka, składana przez ręce kapłanów; ale z ludzkich ofiar, bezsprzecznie największą jest ofiara z życia zakonnego.

Toteż można śmiało powiedzieć, że ta żywa ofiara zakonna, jest „mysterium", jest „tajemnicą" życia z Bogiem, oddania się i poświęcenia Bogu!

---

[1]) S. August. serm. 355.
[2]) Salv. lib. 2, de Eccl. Cath.

5. „U c z y ń m n i e, P a n i e, o f i a r ą ś w i ę t ą, ż y w ą i T o b i e s i ę p o d o b a j ą c ą".

Taką ofiarą, miłą Bogu, staje się profes przez ślub ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Przy ubóstwie należy się trzymać zasady ascetycznej: „abstine, sustine". Przez „abstine" trzeba wstrzymać się od wszelkiej własności i od wszelkiego przywiązania, niezgodnego ze ślubem i cnotą ubóstwa. Zakonnik — wszystko jedno, czy jest w bardzo surowym zakonie, czy w zgromadzeniu zakonnym — powinien pamiętać o tym, że do istoty ubóstwa, wszędzie i zawsze należy: nic nie mieć i do niczego się nie przywiązywać, z wyjątkiem tego, na co pozwolą przełożeni i na co pozwalają przepisy zakonne. Zakonnik ma tylko nędzne ciało, grzeszną duszę i drogę przez świat. To jest jego własność! — Także potrzebne jest „sustine", a więc znoszenie braków, jeżeli kiedy będą i radość z tego, że się jest naprawdę ubogim.

Co do celibatu, co do anielskiej cnoty, to warto pamiętać naukę św. Tomasza z Vilanova, biskupa, że słudze bożemu nie wystarczy sama pokora i nawet pobożność, ale koniecznie potrzebną jest czystość.

Jeżeli rozważymy posłuszeństwo, tę najtrudniejszą do złożenia ofiarę, bo ofiarę własnej woli i własnych upodobań, to pamiętajmy, że unicestwienie starego człowieka następuje właśnie przez posłuszeństwo i że ono to wznosi człowieka w górę i przyobleka go w nowego człowieka, w samego Jezusa Chrystusa! A św. Jan od Krzyża znów pociesza nas i zachęca, byśmy chętnie słuchali, nawet i wtenczas, gdy trzeba dużo pocierpieć. Wszak po to przyszliśmy do zakonu, by nas przez posłuszeństwo i w nim, wszyscy ćwiczyli, by nas doświadczali i upokarzali, gdyż to właśnie wyrabia człowieka i uświęca.

6. „U c z y ń m n i e, P a n i e, o f i a r ą ś w i ę t ą, ż y w ą i T o b i e s i ę p o d o b a j ą c ą".

Jeszcze na jedno zwróćmy uwagę, a mianowicie na naśladowanie Jezusa Chrystusa. Właśnie przez to naśladowanie, najprędzej staniemy się ofiarą świętą i żywą. Tylko to naśladowanie musi być „rzeczywiste", a nie urojone, musi być codzienne i ustawiczne. Trzeba w nim tak postępować, jak Jezus postępował. Musi ono być „uważne". Nieraz trzeba się będzie zapytać, co by Pan Jezus na moim miejscu zrobił? Czy by tak mówił, jak ja mówię? czy by się tak modlił, jak ja się modlę? czy by tak pracował, jak ja pracuję? czy tak by odpoczywał, jak ja odpoczywam? — Potrzeba też naśladować Chrystusa „we wszystkim", a więc nie tylko w modlitwie i pracy, ale też i przy jedzeniu, ale i w podróży, także przy rozrywce — w ogóle, zawsze i wszędzie. Wreszcie to naśladowanie musi być „wytrwałe" — przez całe życie; musi też ono pochodzić „z miłości", gdyż tu przymusu żadnego być nie może. Tylko bowiem miłość daje ochotne naśladowanie Chrystusa i przez nią staje się sługa boży ofiarą świętą, żywą i Bogu się podobającą. Amen.

Ks. K. K.

Na „Godzinę Świętą"

DOBROĆ SERCA JEZUSOWEGO

1. Św. Maria Małgorzata Alacoque, uprzywilejowana powiernica Najśw. Serca Pana Jezusa, wypowiedziała następujące słowa: *„Serce Pana Jezusa pragnie nieskończenie być znanym*

i kochanym; chce, abyśmy udawali się do niego z wielką ufnością, a zdaje mi się, iż nie ma środka skuteczniejszego dla otrzymania od Niego tego, o co prosimy, nad pośrednictwo Przenajdroższej Ofiary Mszy św."

Ofiara Mszy św. jest tajemnicą, która wyszła z nieprzebranej głębiny Serca Bożego. Jest ona w pełnym słowa znaczeniu tajemnicą wiary, jest to przedmiot niewysłowiony! O jak nieudolne są słowa ludzkie, by wyrazić te cuda, które miłość Jezusowa tu nagromadziła! Święta i wzniosła to tajemnica!

Ustanowiłeś, Panie Jezu, tę Najświętszą Ofiarę tuż przed męką Swoją, a więc wtenczas, gdyś miał złożyć największy dowód miłości ku nam — i poleciłeś, byśmy ją ustawicznie ponawiali na Twoją pamiątkę. Jest to zatem jakby ostatnia myśl i testament Twego Najśw. Serca, gdy rzekłeś: *„To czyńcie na moją pamiątkę"*.

Wielkość ofiary Mszy św. jest co do swej istoty ta sama, co Twej Ofiary Krzyżowej, Panie Jezu. Msza św. odtwarza ją na naszych ołtarzach. Chciałeś, Panie Jezu, by Twoja ofiara ciągle trwała i udzielała duszom naszym swoich owoców. W ofierze Mszy św. zlewają się na dusze nasze owoce ofiary krzyżowej najobficiej! Każdy kapłan ofiaruje każdą Mszę św. nie tylko za siebie, lecz także za wszystkich obecnych, za wszystkich wiernych żyjących i zmarłych, żeby jemu i im posłużyła na zbawienie ku żywotowi wiecznemu. Wielkie i rozległe są owoce tej świętej ofiary i wzniosłą chwałę Bóg z niej odbiera!

Jeżeli pragniemy godnie, mimo nędzy i nikłości naszej, uwielbiać nieskończoną wielkość Boga i niezgłębioną dobroć Serca Jezusowego i złożyć hołd miły jego boskiemu majestatowi, pobożnie wysłuchajmy świętej Ofiary, bierzmy w niej udział całą duszą naszą!

By zrozumieć nieskończoną wartość Mszy św. potrzeba wiary, — żywej i gorącej wiary, — tej wiary, którą przejęty był Piotr św., gdy padł do stóp Pana Jezusa i wyznał: *„Panie, do kogóż pójdziemy? Ty słowa żywota wiecznego masz, a my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży!"* (Jan 6, 69).

Patrzmy więc na ołtarz w świetle wiary, tak jak patrzy na niego Ojciec niebieski! — Cóż widzi Ojciec Przedwieczny na ołtarzu, na którym się odprawia Ofiara św.? Widzi na nim Syna swego, obecnego w całej prawdzie i rzeczywistości, ponawiającego Ofiarę Krzyża! W tej Ofierze, jak i na Kalwarii, oddaje Mu umiłowany Syn Jego chwałę nieskończoną. — Bóg nie może

znaleźć czci doskonalszej! Ofiara Mszy św. zawiera i przewyższa wszelkie objawy czci!

Gdy przytłaczać nas będzie wspomnienie grzechów, które popełniliśmy i szukać będziemy sposobu, jakby nagrodzić Bogu zniewagi wyrządzone i z czego moglibyśmy złożyć sprawiedliwości bożej najpełniejsze zadośćuczynienie, — nic skuteczniejszego i pewniejszego nie znajdziemy nad tą świętą ofiarę! Boska ofiara łagodzi Boga i czyni nam go miłościwym! Miejmy więc ufność w tej ofierze przebłagania i bądźmy wdzięczni Sercu Jezusowemu za to, że ją ustanowiło!

Z całą ufnością módlmy się do Boga: Ojcze niebieski, nie pomnij win moich, którymi obraziłem dobroć Twoją. Jako wynagrodzenie za wszystkie zniewagi, wyrządzone boskiemu Majestatowi Twemu, składam Ci tę najświętszą ofiarę. Ufam, Panie, że tej modlitwy wysłuchasz, gdyż wspiera się na zasługach umiłowanego Syna Twego, który męką swoją krzyżową za grzechy moje odpokutował...

— — — — — — — — — —

2. Serce Twoje, Panie Jezu, jest „Królem serc wszystkich", dla swej wielkiej godności, władzy i zasługi. Jest ono także najgodniejszym miłości naszej, bo jest najbardziej nas kochającym, najmilszym i najdoskonalszym!

Gdy przywodzi nam pamięć do duszy naszej te mnogie zlitowania Boże, a więc dobrodziejstwo wiary chrześcijańskiej, która nam otwarła drogę do zbawienia i dała uczestnictwo we wszystkich tajemnicach Twoich, Panie Jezu i nadzieję dziedzictwa wiekuistej szczęśliwości i to mnóstwo łask, którymi od chrztu znaczy dobroć Boża drogi życia naszego, — serce nasze wzbiera wdzięcznością dla Twej dobroci, o Boże nasz!

Kiedy dusza nasza spojrzy wstecz, nieomal czuje się przygnieciona mnóstwem różnych łask, którymi ją Bóg hojnie obsypywał. Uniesiona zdumieniem woła: *„Panie, cóż Ci oddam za tyle dobrodziejstw? Cóż Ci dać mogę, co by nie było Ciebie niegodne? Zwłaszcza że dóbr moich nie potrzebujesz!"*

Słuszną jest rzeczą, bym okazał wdzięczność za nieskończoną dobroć Twoją! Czuję tego potrzebę w głębi mej duszy. Jak Cię zaspokoić, Boże mój, w sposób godny Twej wielkości i Twoich dobrodziejstw? *„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrego uczynił?"*

Najwyższe, najdoskonalsze i najmilsze dziękczynienie, jakie Bogu w ogóle złożyć możemy, — to Msza św., to ofiara eucharystyczna, ofiara dziękczynna. Za wzorem Jezusa śpiewa kapłan

we Mszy św. pieśń dziękczynną: „*Prawdziwie godną, słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą składać Tobie, Panu, Ojcu Wszechmocnemu, dzięki zawsze i wszędzie przez Chrystusa Pana naszego*”.

Sam Chrystus Pan składa za nas we Mszy św. godne Bogu Ojcu dzięki. Przez Niego wszelka wdzięczność nasza wstępuje do tronu Bożego!

O Panie Jezu, obecny w tym Najśw. Sakramencie, porusz serce moje — a wszystkie skłonności mego serca zwróć ku Twemu przenajdroższemu Sercu, by wszystkie czynności moje nie miały innego celu prócz chwały i miłości Twego Najświętszego Serca i okazania Mu i wyrażenia wielkiej i serdecznej mej wdzięczności za wszystkie dobrodziejstwa i łaski, którymi mnie obdarzyć raczyłeś...

— — — — — — — — — —

3. Najśw. Serce Twoje, Panie Jezu, większej jest godności, niż wszystkie inne serca. Ono jest najpotężniejsze, bo nimi rządzić może według swego uznania. Ono zna wszystkie ich najskrytsze tajniki, wszystkie ich zamiary i pobudki.

Błagamy więc Ciebie, Panie Jezu, abyś serca nasze pociągnął ku Sobie! Niemoc nasza i bezsilność jest ogromna! Ciągle potrzebujemy światła, siły i pociechy. To wszystko znajdziemy w Boskim Sercu Twoim, Panie Jezu, które o sobie wypowiedzieć mogło te słowa: „*Jam jest światłością świata, jam drogą, jam jest prawdą, ja życie daję... Przyjdźcie do mnie wszyscy obarczeni, a ja was pokrzepię. Tego, kto przychodzi do mnie, precz nie odtrącę*” (Jan 6, 37).

W Najśw. Sakramencie jesteś, Panie Jezu, ten sam, któryś „przeszedł, czyniąc wszędzie dobrze”, któryś przebaczył Samarytance i Magdalenie i dobremu łotrowi na krzyżu, któryś uwalniał opętanych, uzdrawiał chorych, przywracał wzrok ślepym, ten sam Jezus, któryś pozwolił Janowi św. spocząć na Sercu swoim.

A w czasie Mszy św. jesteś, Panie Jezu, na ołtarzu w szczególniejszej roli. Wtedy ofiarujesz się swemu Ojcu za nas. Ofiarujesz swe nieskończone zadośćuczynienia, by nam wyjednać konieczne łaski. Nasze prośby i błagania opierasz o swoje zasługi. Toteż nigdy nie możemy mieć więcej ufności, że uzyskamy potrzebne nam łaski, jak w czasie Mszy św.

Bierzmy więc chętnie udział w ofierze Mszy św. z wiarą i ufnością. Jej owoce są niewyczerpane. A im więcej wiary i miłości ku Panu Jezusowi mieć będziemy, tym więcej łask otrzy-

mamy. Wzbudzajmy ochoczo i pobożnie akt zupełnego oddania się Panu Bogu, Jego świętej woli, a zaczerpniemy obficie ze skarbca nieskończonych zasług Serca Jezusowego, które za nas się ofiarowało.

Tu znajdziemy prawdziwe bogactwa nadprzyrodzone, których źródłem jest Najśw. Serce Pana Jezusa. Postanówmy więc czerpać gorliwie z tej przenajświętszej Ofiary!

Panie Jezu Chryste, Najśw. Serce Twoje płonie nieustannie za nas ogniem miłości i ofiary na cześć Ojcu Przedwiecznemu! Spraw, aby i nasze serca przepojone były żarliwym ogniem miłości Bożej, by i one stały się całopalną Bogu ofiarą!... Amen.

KAZANIA PASYJNE

(Materiały)

Ks. dr Marian Rzeszewski, Wrocław

III. „JEZUS TEDY STANĄŁ PRZED NAMIESTNIKIEM" (Mt. 27)

Herod zrażony milczeniem Jezusa kazał Go ubrać w białą szatę i z tym pogardliwym gestem odesłał Go do Piłata wśród piekielnego wrzasku i naigrywań tłuszczy.

Sprawa znalazła się znów przed forum Piłata Poncjusza.

Piłat wyszedł niespokojny i zmieszany. W miarę rozwijającego się dramatu coraz więcej odczuwał ciemne otchłanie fanatyzmu, chcące pochłonąć niewinnego. Daremnie odpierał ataki. Wzburzone morze nienawiści wyło strasznym okrzykiem: Strać, ukrzyżuj!

Wtedy to na oczach tłumu starszyzny Piłat umył ręce, wypowiadając pamiętne słowa: „Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego". Potworny wrzask rozdarł powietrze: „Krew jego na nas i na syny nasze". Piłat się zdumiał, ale jeszcze się nie poddawał. Próbował ratować oskarżonego, uciekając się do amnestii, jaką zwykł był dawać na święta paschy. I ta próba zawiodła. Próbował jeszcze zaspokoić krwiożerczość tłumu straszliwym ubiczowaniem Jezusa i pozwolił na tę przerażającą igraszkę zbirów z osobą Jezusa.

Wreszcie skrwawionego, półżywego „Męża Boleści" wyprowadził Piłat przed bramę: „Oto człowiek", zawołał, licząc jeszcze na współczucie.

Któż to jest człowiek?! Co za niepojętą zagadkę w sobie niesie! Żałość, czy filozoficzna ocena kruchej doli człowieka włożyła w usta Piłata te słowa? Nie wiemy. Ale to wiemy, że w obrazie Jezusa Piłat ukazał nam jedynego człowieka na ziemi w jego idealnym pierwowzorze.

„Oto człowiek", mówi Piłat. Oto biedny, umęczony człowiek. Nie wyrządzajcie mu krzywdy, litujcie się nad nim. Dobry to człowiek, kochano go, czynił dobrze, spieszył z pomocą. „Oto człowiek", mówi Ojciec Niebieski; nie oszczędzał siebie, by przyjść wam z pomocą.

„Oto człowiek", mówi Duch św.

Teraz wyraził na sobie, jak strasznym złem jest grzech.

„Oto człowiek"... Oto człowiek doskonały, niezrównana wielkość i piękność duszy w ramach cierpienia. Nie wymyślili Go ani Ewangeliści, ani rybacy galilejscy, ani nie zrodziła Go wyobraźnia Fra Angelika lub Michała Anioła. Ten wzór najwyższej piękności stworzył sam Bóg. Przedstawił w Jezusie człowieka pełnego łaski i prawdy, prawdy nadprzyrodzonej, a rzeczywistości historycznej, dotykalnej.

Piłat cofa się do pretorium. Czar Jezusa zda się ogarniać go coraz bardziej — jakby się domyślał czegoś wyższego: „Skądeś ty jest?" — pyta, nie rozumie milczenia Jezusa.

A Jezus mu już przedtem powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata. Jam się na to narodził, na to na świat przyszedłem, aby świadectwo dać prawdzie".

Chrystus już wie, że dusza Piłata nie wzniesie się ponad widzenie w Nim pięknego marzenia. Uspokaja jakby Piłata: „Ten, który mnie wyda, większy grzech ma"; i widocznie chce, aby się to już skończyło.

Dochodziło jeszcze wołanie tłumu:

„Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza".

Piłat wyszedł przed ratusz z Jezusem i jeszcze raz próbował wyrwać Go tłumowi: „Oto król wasz".

Kłębowisko twarzy plugawych i zaciśniętych pięści bryznęło znów okrzykiem: „strać go, ukrzyżuj! Nie mamy króla, jedno cesarza!" Piłat zamilkł.

I Piłat oddał tłuszczy Jezusa i obwieścił to sakramentalnym: „Ibis ad crucem".

A my nie możemy mu zapomnieć, że w tych otchłannych dziejach Męki Pańskiej, gdzie każdy z uczestników był wyrazicielem pewnego układu sił duchowych, Piłat nie zdobył się na bohaterstwo dla prawdy i sprawiedliwości.

Nie; Piłat na pewno nie był bohaterem. Nie dlatego, że nie chciał, tylko dlatego, że nie mógł. Jak długo Piłat wzbraniał się przed uznaniem Chrystusa za rzeczywistego, jedynego Króla, tak długo nie mógł być bohaterem. Nie mógł zasadniczo, istotnie, odwnętrznie.

Bohaterstwo bowiem, to owoc uznania wartości bezwzględnych, nienaruszalnych przez człowieka, a Piłat tych wartości nie uznawał. Nie mając zaś oparcia o coś bezwzględnego, nie mógł znaleźć właściwej drogi. Porównywał więc Chrystusa z Barabaszem, kompromisami usiłował uciszyć namiętność i interes. Nie mogąc być bohaterem, a przybierając pozę bohatera, był komediantem. Bo jego uroczyste umycie rąk nie było niczym innym, jak uroczystą komedią. Skończyło się więc na tym, że Wątpienie wydało Absolut w ręce życiowego błazeństwa w postaci Heroda. Amen.

IV. „I ZŁOŻYŁ NA NIEGO NIEPRAWOŚCI WSZYSTKICH NAS" (Izaj. 52)

Kiedyś dawno temu, gdy dokoła góry Moria głucha panowała cisza, szło pod górę dwóch ludzi: jeden stary, zgnębiony, a drugi młody z wiązką drzew na ramieniu.

— Ojcze — odezwał się w pewnej chwili młodzieniec — a gdzie ofiara?

Nie wiedział, iż sam miał nią zostać.

Znamy dzieje Abrahama i Izaaka, i wiemy, że do ofiary jednak nie doszło.

Po dwudziestu wiekach pójdzie taką drogą inny ofiarnik i ofiara zarazem, pójdzie z krzyżem, ale nie zjawi się baranek uwikłany w cierniach, ani anioł wstrzymujący rękę katów. To będzie Baranek, który gładzi grzechy świata.

Oto już głowa Jezusa cierniem ukoronowana, już skatowany, zmiażdżony kaźnią biczowania.

Piłat licząc na litość nawet w najbardziej zapalczywych sercach przedstawił Chrystusa tłumowi — jako obraz najstraszliwszej grozy: „Oto człowiek".

Nie znalazłszy winy w Chrystusie, Piłat oświadczył, że Jezusa wypuści. Odpowiedział mu pomruk tłumu: „nie jesteś przyjacielem cesarza,... bo kto się królem czyni, jest wrogiem cesarza".

Piłat wiedział, o jakie królestwo chodziło Chrystusowi: „Jam się na to narodził i na tom na świat przyszedł, aby świadectwo dać prawdzie". Ale alea iacta sunt — kości zostały rzucone. Słowo o cesarzu zaważyło na postawie Piłata. Nie pomogła już i interwencja jego żony.

Dobiega godzina 11 czy 12. Piłat zasiada na stolicy sądowej (na małym niedawno odkrytym „litostratos") i ogłasza wyrok śmierci na Jezusa Nazareńskiego za uroszczenia władzy królewskiej.

Vexilla regis produunt... Fulget Crucis misterium...

Teraz wiadomo, dlaczego Chrystus mówił: „Kto nie bierze krzyża, nie jest Mnie godzien".

W starożytności nie żałowano krzyżów. Kaźń ta wymyślona przez kobietę Semiramidę była praktykowana w Asyrii, u Persów, Scytów, w Egipcie i Kartaginie, aż ostatecznie przyjęła się w Grecji i Rzymie jako kara dla niewolników i wielkich zbrodniarzy, jako kara „najstraszniejsza i najohydniejsza: crudelissimum teterrimumque supplicium". Za bunt przeciw Archelaosowi przybito do krzyża 2 tys. ludzi. Gdy Tytus zdobył Jerozolimę — poszło w robotę 200 tys. krzyżów.

Trzeba było przygotować krzyż... I miles, expedi crucem — wydał rozkaz pretor.

Ociosano krzyż dla Jezusa, jak i dla dwóch czekających na egzekucję złoczyńców. Według prawa żydowskiego na 1 krzyżu mógł zawisnąć tylko 1 skazany. Użyty krzyż niszczono.

Przyniesiono wreszcie krzyż: 3 metry długi, 2 szeroki, ale bardzo ciężki. A Chrystus był już bardzo wyczerpany. Zadrżał chyba na jego widok. Ludzka Jego natura, jak w Ogrójcu, tak i teraz wzdrygnęła się. Ale jak tam, tak i tu: „nie jako ja chcę". Według objawienia Katarzyny Emmerich Chrystus wyciąga ręce, tuli i całuje krzyż — i bierze go na Swe ramiona.

Uderzają trąby, otwiera się brama, formuje się czworobok; na czele żołnierz z tablicą: I. N. R. I.

W Jerozolimie było wówczas 1 milion 800 tys. ludzi w mieście i okolicy. Tłumy ciekawców, setki gawiedzi idą zobaczyć ludzki ból, jak wyglądają skazani na śmierć. Za gawiedzią idą faryzeusze i starszyzna żydowska.

No, oni Mu teraz pokażą za „pobielane groby, dziesięciny i wdowie grosze" — oddadzą Mu z procentem, byle jeno w drodze nie umarł.

Droga od twierdzy Antonia na Golgotę wynosi 100 kroków. Golgota nie była nawet górą, ale od twierdzy szło się wąwozem zw. Pirotea.

Chrystus ruszył z miejsca, ale siły odmawiały Mu posłuszeństwa.

Ale szedł jak żeglarz, który ostatnim wysiłkiem wioseł stara się dobić do brzegu. Wytęża siły mdlejące, by przez morze cierpień przenieść na swych barkach nasze grzechy i nasze Zbawienie.

Po twarzy spływa Mu pot zmieszany z krwią, oczy zachodzą mgłą i łzami, wyschłe usta zaledwie mogą uchwycić powietrze, nogi plączą się i utykają po nierównej drodze; a przecież idzie nie rozgoryczony, lecz cichy, nie z pomstą w sercu, lecz z przebaczeniem.

Słania się jednak tak widocznie, że żołnierze, nie z litości, zmusili Cyrenejczyka do pomocy.

Przyszli wreszcie na Golgotę. Chrystus mógł z góry widzieć tysiące głów ludzkich. Tłum gapiów nienawidzących — niewielu współczujących.

Podczas gdy oprawcy rozkładali narzędzia i upatrywali miejsce dla postawienia krzyżów, Zbawiciel powiódł wokoło zmęczonym wzrokiem...

U stóp Jego leżało to niewdzięczne miasto, które tak ukochał, że pragnął syny jego zebrać jak kokosz pisklęta swe pod skrzydła. A ono przygotowało Mu krzyż: „Ludu, mój ludu, cóżem ci uczynił..."

Oczy Zbawiciela zaszły łzami, ale wolą Ojca było, aby już zaczęła się ofiara. I Chrystus odmawia Introit do wielkiej Mszy krzyża, jednej, jedynej i istotnej ofiary.

Wszystkie ofiary były tylko jej zapowiedzią lub bladym cieniem; następne są jej mistycznym odnowieniem.

Choć nie było ołtarza innego prócz Krzyża, ni światła, ni szat, prócz purpury krwi ściekającej — była to najrzeczywistsza Msza św.; a na naszych ołtarzach tylko powtórzenie tego co na Kalwarii.

Zbliżyli się oprawcy i położyli na Panu twarde dłonie.

Przywiązywano najpierw powrozem do drzewa ramiona i nogi; potem piersi. Dociągnięto potem ręce i nogi ponad wywiercone w belkach otwory. Chrystus tak dobrowolnie bezbronny, jak baranek wśród wilków, wyciąga dłonie.

Wzniósł się młot w górę i spadł. Trysnęła krew. Jezus drgnął, palce zagięły się kurczowo koło gwoździa, lecz przycisnęła je mocno żelazna garść oprawcy.

Przybicie nóg było męką jeszcze sroższą. Żeby utkwić w umocowanej pod stopami podstawie musiały gwoździe targać ścięgna, kruszyć i rozsuwać kości...

Krew płynie obficie, ciałem Zbawiciela wstrząsają drgania, z ust wydobywa się cichy jęk.

Nareszcie kaci wstają, robota skończona. Podnoszą krzyż w górę — coraz wyżej, aż zakolebał się i wyprostował.

Na katowni Krzyża Zbawiciel. To jakby Kolekta Mszy św. Krzyżowej: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią..."

Na widok krzyża — tłum zawrzał. Nieliczni tylko współczują, reszta szydzi: „innych zbawiał, niech zstąpi z krzyża".

Chrystus zatopił się w modlitwie: Te igitur clementissime... tak jak mówi kapłan zbliżając się do tajemnicy Przeistoczenia. Modli się Chrystus cum clamore cordis, za cały świat, za każdą duszę.

Veni in altitudinem maris et tempestas demersit me...

Cierpienie rośnie, rany w rękach i stopach palą, plecy poorane, głowy pochylić nie może, bo każde poruszenie wywołuje ból karku i przechylić nie może z powodu cierniowej korony.

I trwa to 3 godziny. Jeszcze spełni czyn miłosierdzia wobec łotra i całego świata: „Oto matka twoja". Zbliża się kres. Nim nadejdzie, dziwy dzieją się w naturze.

Zaćmi się słońce, mimo pełni księżyca. Słońce blask traci, mrok ogarnia ziemię i chłód. Tłum przerażony ucieka. Zostają tylko najbliżsi i żołnierze — świadkowie ostatnich chwil.

Jeszcze spełni się proroctwo. Podadzą Chrystusowi na trzcinie gąbkę, nasyconą octem. Skosztuje i odda.

Za chwilę rozpoczyna się konanie. Duch oddziela się od domu z gliny, jest już na progu, we drzwiach. Uczeń stojący pod krzyżem słyszy ciche, ostatnie słowa konającego: wykonało się.

Wielkie dzieło doszło do swego końca.

Jakaż w tej śmierci kornej i cichej olbrzymia potęga życia. Jak gdyby cała ziemia zakwitła w tej chwili różami, a na powierzchnię oceanów i mórz spadły wieńce laurowe, przed tą jedną głową w wieńcu cierni. Tym krzyżem zdobywa dla ludzkości drogę do Bóstwa z powrotem, zdobywa z powrotem dla niej Boga.

Na tym polega sama natura zbawienia.

Ta prawda, którą Chrystus daje z Krzyża człowiekowi jest największą z prawd dotąd znanych. Za jej dowód służy indywidualność Jezusa, Jego życie, Jego doświadczenie. Kto chce wejść w tę prawdę jako własną, ten musi życie Chrystusa przeżyć sam osobiście. Tym się tłumaczy personalizm chrystianizmu. A równocześnie jest w tej prawdzie jedność powszechna, jest uniwersalizm zamierzeń. Pojmiemy teraz, dlaczego Chrystus, który nie szukał chwały ani sławy, szukał jednak ludzkiej miłości. Miłość to bowiem — przez współczucie — prowadzi do jasnowidzenia, prostą drogą przebywa most nad przepaścią, która oddziela nasze świadomości.

Consummatum est! Dokonało się! Co? Dzieło Odkupienia przez posłuszeństwo, tak jak przez nieposłuszeństwo przyszło zło: Christus oboediens usque ad mortem, mortem antem crucis".

Zasypana przepaść między Bogiem i ludźmi, niebo otwarte; powstanie Kościół, a w nim droga do zbawienia. Oto owoc życia i Męki Chrystusa. Dlatego: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mojego..."

Czekały Boże dłonie na przyjęcie tej duszy ludzkiej wszczepionej w II Osobę Boską — i na dopuszczenie Jej do chwały.

Ku zdumieniu setnika Chrystus „zawołał głosem wielkim i oddał duszę".

A czy my będziemy mogli powtórzyć w chwili śmierci: „Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mojego?" „Czy spełnimy zadanie swego życia? Jak to tragicznie musiało brzmieć wyznanie pewnego umierającego: Boże, Boże — nic dobrego w życiu nie zrobiłem!

Ale pomocą w drodze życia jest nam krzyż Chrystusowy, źródło wszystkich łask i błogosławieństw. Pamiętać jednak trzeba, że „Krzyż na Golgocie nie zbawi tego, co w swoim sercu krzyża nie postawi".

To ukrzyżowanie siebie przez posłuszeństwo prawu Bożemu — daje dopiero właściwą linię naszemu życiu. Ukrzyżowanego Chrystusa prosimy też dzisiaj, aby nam był źródłem łaski i przewodnikiem, abyśmy przez krzyż doszli do Zmartwychwstania. Amen.

V. „DOPEŁNIŁO SIĘ" (Jan 19, 30)

Pozostała nam dziś do omówienia tajemnica odkupienia. Stańmy więc jeszcze u stóp Krzyża. Oto Chrystus wisi na drzewie śmierci i wszystko przemawia przeciw Niemu. Wygląda w tym położeniu na uwodziciela, na fałszywego proroka, na ofiarę własnej imaginacji.

Gdzież ta moc, o której tyle mówiono?

Gdzież ta pewność o synostwie Bożym?

Gdzie słowa, które miały mieć moc trwalszą niż niebo i ziemia? Gdzie w końcu Jego wyznawcy? Nic i nikogo — tylko Matka stoi obok i jeden uczeń, najmłodszy, prawie pacholę.

Matka stoi, ma siły stać i patrzeć! Lecz Go nie opuści w tej chwili męki i konania, pośród szydu synagogi i tłumu. On to wie, Jego serce bije z Jej sercem. Inni uczniowie nie mieli odwagi zajrzeć w oczy tej koszmarnej rzeczywistości, oszołomił ich grom rozczarowania. On to także wie. Mimo, że z tłumu wybrał tylko dwunastu. Nauczał wprawdzie publicznie, był siewcą. Ale najmniejszemu tylko gronu objawił własną istotę. I nie tylko był ich nauczycielem jak Sokrates, Plato; kochał ich jak najbliższych przyjaciół. I wiedział, dlaczego to uczynił. Działał zgodnie z wielkim planem miłości, które pogłębia poznanie. Nawet w chwili, kiedy odchodzi z ziemi, przyszłość swej misji zostawia w ich rękach. Pyta Piotra o jedno: „Piotrze, miłujesz mię?" Trzykroć o to Piotra zapytuje. I oto jeden z tych najbliższych wyparł się Go wczoraj, drugi zdradził, a teraz szuka sznura; a wszyscy opuścili, uszli. I tłum, który 5 dni temu rzucał Mu liście palmowe pod nogi, dziś nie wie, co o tym myśleć, lub wierzy prowokatorom. Gdzież szlachetny instynkt ludzkiej duszy?

W koło tylko rozkrzyczane twarze. Nauka nowego Nauczyciela przekreślała pretensje i samolubstwo narodu; rozdwajała naturę ludzką, wprowadzała ideę Królestwa Bożego, wymagającego odrodzenia się na nowo, budowała nową rzeczywistość w duchu i w życiu.

I zło i dobro podało sobie teraz ręce w ataku na Objawiciela. Ciemne siły ludzkiej duszy zawirowały wokół Krzyża kręgiem olbrzymim, upojone łatwym zwycięstwem. I w tym położeniu Krzyżowany, patrząc na to, szepcze konając: „Dopełniło się".

Słowo to bije jak piorun mocy z tragicznej chmury zgonu. Zdumienie nas ogarnia. Skąd w takiej chwili taka pewność potężna, że dzieło nie zginie? Że nie zmarnieje w nieporadności tej drobnej garstki wybranych?

Że go nie zadepce wroga stopa zawiści, głupoty, pychy? Że świat o nim zapomnieć nie zdoła? Że do tego krzyża przyjdzie cały? Że ten żołnierz rzymski, dziś z tłumem w przymierzu, jutro uklęknie w katakumbach przed tym samym znakiem haniebnym — w miłosnym uwielbieniu?

Tego nie mógł powiedzieć tylko człowiek. Taką pewność serca mógł mieć tylko ten, kto żywił w nim nadludzką wiedzę swego zaświatowego przeznaczenia. Kiedy ta wiedza rodzi się w Nim, jak powstaje, jak ogarnia Jego ducha, zostanie tajemnicą Jego natury, niezgłębiona dla wiedzy człowieczej.

Jest on pierwszym z tych, w których duszy dopełniło się Królestwo Boże. Ale rozdzierający kontrast między stanem własnej duszy a między błędem, nędzą, złem i cierpieniem świata — rzuca Mu w duszę całą niedolę ludzkości i cały kamienny ciężar jej błędów i win. Zmóc to zło — oto zadanie. Bierze więc na siebie wyrównanie tych przewin, bo samolubstwo, czy brak miłości, z którego poszło wszystko, wyrównać można tylko nadmiarem miłości, ofiarowaniem siebie samego. Jeżeli On, jako Syn Człowieczy, życiem swym zaprzeczy wszelkiemu złu, jeśli bez winy odda siebie na ofiarę za winy cudze, wówczas w Nim i przez Niego znajdzie ludzkość drogę wyzwolenia; znajdzie i siłę do odrodzenia własnego. On jest tym, który zeszedł do przepaści i dobył się z niej ku czystemu światłu Boga — Stwórcy, a teraz podaje rękę pomocną każdemu. Nieszczęściem świata było zerwanie więzi, łączącej duszę z Bogiem, a w konsekwencji duszę

z duszą, duszę z ciałem, osobę z rzeczą, ducha z wszechświatem. Aby temu zaradzić, trzeba było przywrócić więź i naprawić pęknięcie. Ponieważ zerwana więź była początkowo natury moralnej, odkupienie musiało być aktem moralnym, zasługą, aktem zadośćuczynienia. Zasługa ta, normalnie biorąc, musiała być zasługą ludzką, gdyż zadośćuczynienie powinno przyjść stąd, skąd przyszedł błąd; musiała ona być również zasługą boską, aby stało się zadość sprawiedliwości ponad jej miarę. Czyż bowiem zadośćuczynienie nie powinno wznieść się do poziomu obrazy? Zadośćuczynienie przez Boga-Człowieka odpowiada tej potrzebie wspaniałości, jeśli tak wyrazić się wolno, i dlatego właśnie budzi ono zachwyt w wielkich duszach. Pismo Krzyża jest wekslem wystawionym na Boga, jest testamentem; my jesteśmy uprawnionymi, a Chrystus zajmuje nasze miejsce, co pozwala Bossuetowi nazwać Go nie bez śmiałości „naszym świętym, naszym miłosiernym przestępcą".

Pan Bóg nie uważał za stosowne zbawiać nas dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Czyni bowiem wszystko w nadmiarze: nadmiar sprawiedliwości, nadmiar miłosierdzia, nadmiar tajemnicy, nadmiar jasności, nadmiar poniżenia, nadmiar wielkości, nadmiar tkliwości, nadmiar cierpienia i chwały. Dzieło inaczej utworzone nie byłoby dość boskie; dobro i zło nie wykazałyby całej swej wagi, a przede wszystkim miłość nie pozyskałaby dostatecznego świadectwa.

Istnieje niewątpliwie związek tajemny i bliski między miłością a cierpieniem i śmiercią. Bóg chce poddać się temu prawu nieodpartego świadectwa i zgadza się na to, aby podlegali Mu wraz z Nim ci wszyscy, w których płomień miłości się pali.

Bóg, ofiarujący się na śmierć przez miłość dla swego stworzenia, oto co stanowi najbardziej oryginalną i głęboką cechę chrystianizmu, cechę, polegającą na dostosowaniu religii do duszy ludzkiej w jej najistotniejszych i najsilniejszych elementach. W tym też tkwi tajemnica przemożnego wpływu tej religii i jej najpotężniejsza dźwignia.

Krzyż jest darem królewskim. Być dopuszczonym do dzielenia z Chrystusem radości i cierpienia, do upodobnienia się doń we wszystkim, do wspinania się z Nim na zdobyte przezeń szczyty — cóż to za szczęście dla tego, kto chce to zrozumieć!

Przez mękę swą Chrystus złożył Bogu zadośćuczynienie jako głowa rodzaju ludzkiego. Na mocy solidarności, obejmującej ludzkość, zadośćuczynienie to jest przedmiotowo własnością wszystkich ludzi. Ale stosownie do natury człowieka jako istoty rozumnej i wolnej, staje się ono własnością jednostki przez świadomy i dobrowolny współudział każdego z nas w zbawczym dziele Chrystusa.

Człowiek osiąga więc zbawienie, przyswajając sobie owoce odkupienia przez współpracę z łaską Chrystusa i przez życie zgodne z Jego wskazaniami.

Kto nie zna logiki winy, ten nie pojmie logiki ofiary, odkupienia. Kto nie pojmuje natury zła, ten nie pojmie natury ofiary. Chrystus w przykładzie własnym stwarza źródło siły do pokonywania zła. A kiedy już rozdarł duszę, rozdaje ciało. Rozdziera je niejako na Ostatniej Wieczerzy, tak różnej od platońskiego sympozjonu.

Pozostało zło ostatnie, śmierć. Zaszczepiona w skażone ciało. Gdyby Chrystus nie przeszedł zwycięsko przez śmierć fizyczną, gdyby nie powstał z martwych w ciele doskonalszym, nie byłoby chrześcijaństwa w dzisiejszym jego znaczeniu, nie miałoby ono bowiem siły do podboju duchowego

ówczesnego świata, ani energii, jaką wykazało, idąc do Rzymu i ogarniając cały basen Śródziemnego Morza. Taką siłę mogło mu dać tylko Zmartwychwstanie. W nim tkwi pierwszy, fizyczny zaród nowych dziejów człowieka na ziemi. Tu już nie słowa, nie idea, ale żywe zdarzenie wkracza w łańcuch zjawisk tego świata. W tym zdarzeniu dokonywa się usynowienie ludzkości przez Boga, proces długi, powszechno-dziejowy, w tej chwili na krzyżu przez Chrystusa zaczęty.

Ale w myśli Bożej tysiąclecia są chwilą Dlatego mógł Chrystus powiedzieć: Wykonało się.

Co tylko miłosiernego wymyślił Bóg, co przyrzekł ongi przez usta proroków, to spełnił przez Syna Swego.

Wykonało się. Po brzegi napełniło się łaską serce Boże, moc Jego przelewa się na cały świat. Jezus gładzi grzech i przywraca utraconą łaskę. Wykonało się. Uczynił, co dla nas można było uczynić. Oddał w ofierze, poświęcił wszystko, co tylko oddać było można. Oddał swą duszę, krew swą przelał, niczego dla siebie nie zachował.

Duszę Jego napełnia świadomość odniesionego zwycięstwa. „Wykonało się" — oto najpiękniejsza pieśń triumfalna. Obyśmy i my mogli u kresu życia powtórzyć z Chrystusem: Wykonało się! Amen.

VI „MYŚMY POZNALI MIŁOŚĆ I UWIERZYLIŚMY MIŁOŚCI" (Św. Jan)

Dobiegamy końca naszych rozważań pasyjnych i tego najbogatszego i najpiękniejszego okresu w roku kościelnym.

Bo cóż ma Kościół bogatszego i piękniejszego nad mękę Chrystusa, nad miłość Chrystusa! Stąd te zachęty Kościoła do rozważania męki Zbawiciela.

Okres Wielkiego Postu, to okres, w którym ludzie nawet płosi i lekkomyślni unikają wrzawy, kryją się w rozpadlinach ran Jezusowych i oddają się myślom poważniejszym.

Wszak Męka Chrystusa, to szczyt Jego posłannictwa. Streszcza ona cały ogień Jego serca; przez tajemniczą moc męki Swojej nawiązał Chrystus wewnętrzny stosunek z duszą ludzką, która odkupiona Krwią Jego, stanie się własnością Bożą po raz drugi.

Mistyczną treścią męki Chrystusa było to, że wchłonął On w Siebie grzech całego świata, a przez to wypalił tę osnowę grzechu, która uniemożliwiała człowiekowi rozwój do tych wyżyn ducha, na których czeka go Bóg!

Dlatego to, jak mówiliśmy w poprzednich rozważaniach, fulget crucis misterium — promienieje, skrzy się tajemnica Krzyża.

Chrystus zdziałał wiele znaków, wszakże ten jeden wchłonął cały ogień Jego duszy.

Dlatego rozważyliśmy na tych nabożeństwach pasyjnych Krzyż Chrystusowy, a przede wszystkim miłość, której Krzyż jest najwyższą katedrą.

Nasze życie duchowe zależy od pojęcia naszego o Bogu. Jeżeli to pojęcie fałszywe, niedokładne, to i w życiu duchowym będą luki i braki. Jeśli pojęcie to prawdziwe, to rozwój naszego życia duchowego będzie prawidłowy i gruntowny. Pojęcie to reguluje nasze postępowanie wobec Boga i decyduje także o zachowaniu się Boga wobec nas, bo Bóg tak traktuje nas jak my Jego.

Różnie ludzie patrzą na Pana Boga. Jedni odnoszą się doń w duchu bojaźni i niewoli Starego Przymierza. Gdyby nie bojaźń kary, tonęliby w odmętach grzechu. Inni patrzą na Pana Boga jako na dobroczyńcę, zaglądają co ma w ręku. To nie jest wręcz złe, ale jeśli wyłączne, nie odpowiada duchowi Ewangelii. Nadzieja wiecznej zapłaty jest cnotą, ale nie najdoskonalszą.

A najdoskonalszą? „Teraz tedy zostają wiara, nadzieja i miłość, a z tych największa jest miłość" (I Kor.).

Otóż nie gubiąc myśli o nagrodzie wiecznej, należy jednak za podstawę stosunku do Boga wziąć miłość, którą Chrystus objawił w N. Przymierzu i która płonie we wszystkich tajemnicach Jego życia.

Miłość dokonała Wcielenia, ożywiała Jego życie publiczne, a nade wszystko na Krzyż Go zawiodła: pełna, nieskończona objawiła się na krzyżu, przemówiła strzępami zdartego Ciała Chrystusowego, otchłanna i wieczna.

W pewnej starej książce znajduje się obraz Boskiego Serca z napisem:

„Gdzie nie ma cierni, ognia i ran,
prawdziwej miłości nie ma tam".

Cierpienia, które się dla kogoś ponosi są najlepszym probierzem prawdziwej miłości.

Wielkość i wzniosłość cierpień Chrystusa tkwi w tym, że cierpieć nie musiał, lecz cierpiał jedynie z miłości do nas.

Cierpienia męczenników były konieczne, jeśli nie chcieli zaprzeć się wiary. Chrystus podjął swe cierpienia bez zewnętrznego przymusu i konieczności wewnętrznej: „Ofiarowan jest, mówi prorok, iż sam chciał" (Iz. 53, 7).

Jak to możliwe? Bóg przedstawił Chrystusowi wszystkie drogi odkupienia i wybór zostawił Mu do woli. Przychodząc na świat Chrystus dokonał w ten sposób wyboru i określił swe życie na ziemi, a więc i swe cierpienia. Sam więc ułożył cały program swego życia i cierpienia, wprowadzając weń wszystko, co w serce ludzkie wejść może.

Ale do wyboru tego skłoniła Chrystusa miłość ku nam. Nie chciał w niczym mieć się lepiej od nas, abyśmy we wszystkich okolicznościach życia w Nim mieli oparcie i pomoc, abyśmy w łączności z Nim znajdowali łaskę i zasługę w cierpieniu.

Chrystus wiedział, że tylko na drodze pokuty może człowiek odzyskać niebo. Dlatego na drodze życia ślady Swych stóp wycisnął, abyśmy tym łatwiej mogli Go naśladować.

15 kwietnia 1889 r. zmarł na samotnej wyspie Molokai na Oceanie Spokojnym, znany apostoł trędowatych o. Damian Deveuster. Dobrowolnie udał się na tę ciężką misję, z której według ustawy nie ma powrotu. Po 10 latach przyszła kolej i na niego. Pewnego dnia powiedział mu lekarz:

„Bardzo mi przykro, mój Ojcze, ale muszę powiedzieć, że Ojciec zaraził się trądem". O. Damian odpowiedział: — „Wiedziałem, że tak będzie. Taka jest wola Boża".

I z jeszcze większą gorliwością oddawał się swej pracy, promieniując wokół radością. Często mawiał: „Nie chciałbym wyzdrowieć, gdybym za tę cenę miał opuścić wyspę i dzieło, którem podjął".

Jeszcze więcej uczynił dla nas Chrystus, dzieląc cierpienia naszego wygnania i trwając przy nas aż do śmierci krzyżowej.

Nic dziwnego, że ludzie szlachetni nie mogą o tym myśleć, by wraz ze współczuciem dla Zbawiciela, nie zadać sobie jakiegoś dobrowolnego umartwienia.

Przykład ich zaś musi być wyrzutem dla tych, co w swej miękkości i zniewieściałości nie chcą podjąć nawet najmniejszego wysiłku, by zachować prawo Boże, przezwyciężyć zmysłowość i inne namiętności.

Rozważając cierpienia Chrystusowe widzieliśmy zwłaszcza ogrom cierpień wewnętrznych. „Wszelką raną smutek serca jest", mówi Pismo św. (Syr. 25, 17). Wiadomo, co przedwcześnie bieli włosy i ryje zmarszczki na twarzy — zmartwienia i troski, które życie zatruwają. Jak często ludzie okazują gotowość do cierpień fizycznych, byle się ustrzec cierpień wewnętrznych.

Otóż Chrystus doznał wszystkich cierpień naraz. Przebiegły one całą skalę wewnętrznej udręki i pogrążyły Jego serce w bólu niewypowiedzianym.

Cierpiał, bo grzechów, które na Siebie wziął, nienawidził ze wstrętem nieskończonym — jako że sprzeciwiały się Bożej świętości, sprawiedliwości i dobroci. Wiedział aż nadto, jak nas grzechy upadlają i na jakie zło doczesne i wieczne nas narażają. Cierpiał, bo przewidywał, jak wiele dusz zmarnuje owoce Jego męki i pójdzie na zatracenie.

Mówi św. Paweł, że coś zostaje niedopełnione przez cierpienia Chrystusa; i zdumiewa nas jeszcze bardziej, mówiąc, że swymi cierpieniami uzupełnia cierpienia Chrystusa. Niesłychane! Ale św. Paweł nie chce nas zdumiewać — chce nas uczyć.

Zobaczmy czego.

Nie mogło oczywiście brakować niczego w tym, co Osoba Boska uczyniła dla ludzkości. Ale jest w odkupieniu jakaś rola pomocnicza, którą sama ludzkość musi wypełnić. O co tu chodzi?

W samym akcie zbawczym były 2 czynniki: natura ludzka Chrystusa, w której akt ten został wykonany, i Osoba Boska, przez którą akt ten został dokonany.

Jako akt wykonany w naturze ludzkiej, słusznie był złożony za grzechy ludzi.

Jako akt Osoby Boskiej miał wartość nieskończoną, której nie mógł mieć żaden akt czysto ludzki.

Nieskończona Osoba Chrystusa nie potrzebowała tak całkowitego wydania się na cierpienia w swej ludzkiej naturze, ale było stosowne takie właśnie zupełne wydanie się.

Podobnie też odkupienie nie wymagało, aby cała ludzkość dała co ma do dania. Lecz było to w chwalebnym planie Bożym, aby miłości ludzkiej nie odmówiono miejsca w zadośćuczynieniu za grzechy ludzkie; aby ludzie nie byli tylko widzami własnego odkupienia.

Oto myśl św. Pawła: Odkupiona ludzkość cierpi w zjednoczeniu z Chrystusem, w zjednoczeniu z Nim cierpienia jej są współodkupieńcze.

Ta myśl o naszym uczestnictwie w ofierze odkupieńczej Chrystusa, wynikającym z naszego zjednoczenia w Ciele Mistycznym Chrystusa wybija się w naszych czasach i użyźnia odrodzenie religijne naszej epoki. Nasze rozważania pasyjne nie byłyby pełne, gdybyśmy nie wyprowadzili stąd praktycznych wniosków.

Rozważanie tajemnicy odkupienia musi w nas obudzić zainteresowanie sprawą Królestwa Chrystusowego, Krwią Jego nabytego.

Musi nami wstrząsnąć myśl, że ta Krew Chrystusa jest dla tylu dusz wylana daremnie!

Czyja wina? Nasza!

Zapominamy kim jest Chrystus „całkowity"; zapominamy, że każdy z nas jest komórką Jego Mistycznego Ciała, że więc każdy z nas ma brać udział w trwającym wciąż zbawianiu świata.

Chrystus „całkowity", to Chrystus i my. To nie retoryka, ani literatura, że Chrystus raczył okazać się bezsilnym. Pomagał Mu Cyrenejczyk i Weronika.

Tak samo i dziś — bez naszej pomocy, dusze ludzkie nie będą zbawione. Krzyż Chrystusa będzie w nich bezużyteczny.

Czy jest na ziemi wieczna miłość?

Jak świat szeroki i długi tak objawiła się raz tylko na Krzyżu Chrystusowym, zwróconym otwartymi ramionami do padłej przed nim w proch tęsknoty człowieka. A ramiona krzyża sięgają w nieskończoność. Nieskończoność opiera się o Boga. W niej Bóg. W strzępach zdartego ciała Chrystusowego.

Męka Chrystusa dlatego takim czarem dotknęła duszę ludzką, że czujemy, jak tu miłość opiera sie o nieskończoność, zlewa się z nią. „Oto idzie książę świata tego, a we mnie nie ma nic" (Jan 14, 30). „Chrystus wyniszczył się za nas" — mówi apostoł, który dobrze wiedział, co się działo w widzialnych i niewidzialnych dziejach Chrystusa.

Chrystus wyniszczył się za nas do ostatka! Z Jego boskiego, niepojętego jestestwa na ziemi pozostał przeźroczysty szczątek w postaci chleba rozdawany co dzień, nieskończenie.

I po tych znakach jedynych miłości Ukrzyżowanej poznajemy w Chrystusie Boga. „Myśmy poznali miłość — i uwierzyliśmy miłości". W tym jest wszystko.

Nie ma innego Boga, jak tylko ten Ukrzyżowany. Jego dotknięcie wystarczy na prawdę całego życia, które swój najistotniejszy czyn przeprowadza zawsze przez Ogrójec, Drogę Krzyżową i Golgotę.

Uklęknijmy w myśli pod Krzyżem Chrystusa i miłujmy Tego, który „miłością wieczną nas umiłował". Amen.

Redaktor: ks. dr Maksymilian Rode. — Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Grobla 1, tel. 37-46 i 46-95. — NBP. V. Oddz. Miejski Nr 410-113-24
Wydawca: Referat Duszpasterski Kurii Metropolitalnej w Poznaniu, Ostrów Tumski 2.

Poznańskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe — Zakład Nr 1
Poznań. ul. Drukarska 6
5593 — K-3-14605